ROK II. WARSZAWA, CZERWIEC 1927 № 6.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

2-ème Année Juin 1927

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la diréction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

Schoell Franck L.: Les paysans. (Herman Sternbach.)
Forst-Battaglia Otto dr.: Die französische Literatur der Gegenwart (1870 — 1924). (St. Pazurkiewicz.)

Schoell Franck L.: Les paysans. (Herman Sternbach.)
Forst-Battaglia Otto dr.: Die französische Literatur der Gegenwart (1870 — 1924). (St. Pazurkiewicz.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za maj 1927.

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois mai 1927.

NOTATKI — KRONIKA.

NOTICES — CHRONIQUE.

Rok II. Warszawa, Czerwiec 1927. № 6.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

JULJUSZ SŁOWACKI.

Powraca do Polski wolnej i niepodległej...

Przez życie walczył o «Ojczyznę całą, wskrzeszoną i żywą i zdrową», o Ojczyznę jako «posąg wielki z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie...» Powraca w triumfie. Nad trumną Jego pochyla się Majestat Rzeczypospolitej, kłoni się Polska w najwyższym hołdzie i uwielbieniu dla nieśmiertelnego wieszcza — i tułaczowi otwiera podwoje królewskiej świątyni na sen wieczysty.

Oby drogie nam relikwie jego prochów zyściły to, o co walczył, modlił się i o czem marzył, — i stały się cementem zgody, umiłowaniem praworządności, zaczynem potęgi Państwa.

«O! wy, co w prochu myśli mażecie i serca,
Z tych serc otrzyjcie rdzę — podnieście czoła!»

APOLOGJA SWENTYNY.

I. Twórczość naszych romantyków zaludniła świat fikcji tysiącami kreacyj ludzkich, postaci, wiecznie w wyobraźni czytelnika żywych, bardziej nieraz realnych od osobistości historycznych. Jednym zaś z arcymistrzów, zwłaszcza w dziedzinie portretu kobiecego, był niewątpliwie Juljusz Słowacki. Niema bowiem istotnie ani wśród współczesnych mu, ani późniejszych, nie wyłączając Sienkiewicza i Żeromskiego, drugiego twórcy tak bogatej galerji postaci niewieścich, bogatej zarówno ilościowo jak jakościowo. Kobiety-bohaterki, z rycerską konsekwencją realizujące swe wyniosłe cele, kobiety-

kapłanki, zatroskane o losy swego boga czy narodu, matki, siostry, żony i córki, w tragicznych zapasach z losem walczące o swych najbliższych, ofiary miłości czy obowiązku, ciche dziewczęta o sercach gołębich i dumne zbrodniarki o duszach orlic drapieżnych, oto daleka jeszcze od całej pełni treść tego świata, który w dziełach autora «Balladyny» tętni swoistem życiem, i to życiem nieśmiertelnem.

W tem jedynem w swoim rodzaju kole niewieściem bardzo charakterystyczne miejsce zajmuje młoda dziewczyna kozacka, wśród jaśnień błyskawicowych przewijająca się przez giętkie oktawy «Beniowskiego», Swentyna. Mimo że w akcji eposu konfederackiego odgrywa ona rolę dość nieznaczną, wyratowana bowiem z rąk napastujących ją kozaków przez Beniowskiego, odwdzięcza się swemu wybawcy, ratując go od kuli Sawy, poczem w dalszych pieśniach już się nie pojawia, musiała ona w zamierzeniach Słowackiego odgrywać rolę bardzo poważną, skoro na rozstaniu się z nią nazwał ją „Nimfą swojego Parnasu" i już choćby tem określeniem zwracał na jej niezwykły urok uwagę. Jakoż urok ten nie przeszedł bez wrażenia, autor bowiem głośnej niegdyś monografji o Słowackim, Józef Tretiak, odczuwszy żywo piękno Swentyny, pasował ją na symbol Muzy Słowackiego. A jednak słuszne to spostrzeżenie minęło bez echa, dowodem pomnikowe dzieło Juljusza Kleinera, wyrządzające Swentynie krzywdę, sprowadzające jedną z najniezwyklejszych, najpiękniejszych i najgłębszych kreacyj niewieścich Słowackiego do kategorji sztucznego cienia.

Rzecz ciekawa, że tak głęboki i wnikliwy miłośnik Słowackiego, jak Kleiner właśnie, nie ustrzegł się charakterystycznego błędu, który sprowadził na bezdroża niejednego już z badaczy twórczości Słowackiego, mianowicie na pewnych apercepcjach ujmowanego określenia stosunku piewcy «Beniowskiego» do Mickiewicza. Na tle bowiem tego stosunku Kleiner ustala genezę Swentyny, przyczem uwagi o genezie „tej eterycznej postaci" zawierają równocześnie charakterystykę jej mocno niedostateczną, a zarazem ocenę estetyczną, na którą również nikt z wielbicieli dzieweczki stepowej przystać nie zechce. Oto mianowicie, zdaniem znakomitego uczonego, genezy Swentyny należy, „jak się zdaje", szukać w rywalizacji epika barskiego z «Panem Tadeuszem», w chęci stworzenia postaci dziewczęcej, która zaćmiłaby piękno Zosi, z jej „poezją ruchu gibkiego i lekkiego, ledwie tykającego ziemi, zjawy jasnej i świetlanej i prostoty wiejskiej". „Ażeby zaś ruchy jej były jeszcze efektowniejsze, jest ona naprawdę tanecznicą, zyskuje smutną przeszłość jakiejś Mignon goethowskiej w niewoli u Włocha cyrkowca, zbliża się do walterskotowskiej linoskoczki Fenelli i do Emeraldy z «Notre Dame de Paris» Wiktora Hugo. Nimfą się zdaje — ale jej słowa chłopskie, ruskie". Ostateczny wreszcie wniosek z zestawienia kilku niewątpliwych reminiscencyj opisów Zosi w obrazie Swentyny, formułuje autor w postaci zdania retorycznego, zawierającego niewątpliwie ocenę Swentyny. „Ale czy ta cyrkowa zgrabność jest naprawdę poetyczniejsza od ruchów Zosi?". Ponieważ autor książki o Słowackim do Swentyny więcej nie wraca, nie popełnię chyba dużego błędu, przypuszczając, że zestawienie to dotyczy nietylko wystąpienia w ruchu obydwu dziewcząt, ale i całości ich charakterystyki, i odwracając sprawę, postawię pytanie, czy naprawdę Zosia jest od Swentyny poetyczniejsza?

II. Przedewszystkiem jednak zastanówmy się nad tem, kim jest Swentyna. Kleiner zwrócił uwagę wyłącznie na scenę pieśni IV, ukazującą Swen-

tynę w chwili, gdy podrywa konia Sawie i w ten sposób ocala życie Beniowskiemu. Zobaczmy, czy to wystarcza! Oczywiście nie, chcąc bowiem „stepową królewnę“ poznać bliżej, trzeba wysłuchać jej śpiewnego monologu, taki bowiem charakter ma rozmowa jej z bratem, wywołana przez ów jej udział w pojedynku, monologu, który bez wahania zaliczyć należy do tych „przedziwności“ poetyckich, jakich w «Beniowskim» legjon. A treść tego monologu jest prosta i skomplikowana zarazem, jak proste i skomplikowane równocześnie potrafi być tylko życie. Swentyna przypomina w nim dzieje własnego żywota. Córka rodu hetmańskiego, którego ostatni potomek, Sawa chce „się mieczem wyrąbać na panka“, miała dzieciństwo wprost straszne. Sierotę, „jak złotego gila“ opiekunka-guślarycha sprzedała do cyrku na biedę, baty, hańbę.

A mnie Włoch bił, bił! Oj! łza mi rozchyla
Palce, gdy myślę, jak ja była licha!
Jaka ja biedna była niewolnica!

Ale to nie wszystko jeszcze:

Gdy dawniej w rękach i na linie Włocha
Giełam się jak wąż, cóż robiły pany,
Aby mię słowem zczerwienić choć trocha!
A byłam jako kwiatek ołowiany.
Nie czerwieni się serce, aż zakocha.

Wychowanka budy cyrkowej i areny, nie miała Swentyna przy sobie cioci Telimeny, która, kryjąc starannie swe intymne sprawki, wpajałaby w swą pupilkę zasady dobrego tonu i hodowała w niej naiwność. Nie! Swentyna nauczyła się życiu patrzeć prosto w oczy, nazywać rzeczy po imieniu, na napaść reagować niewzruszoną pogardą „ołowianego kwiatka“, z tem wszystkiem jednak wyniosła z otoczenia hecarskiego poczucie pełnej wartości swego dziewiczego dostojeństwa, poczucie swej wartości kobiety-człowieka. Potwierdzenie tej wartości znalazła w słowach swego opiekuna księdza Marka, nadewszystko zaś w swych czynach, spełnianych z narażeniem życia, przy całkowitej bezinteresowności:

Ja także jestem jak polscy rycerze,
A ksiądz mię posłem nazywa aniołem;
Ja listy noszę, ja zapalam słupy,
Ja zbieram, grzebię i obmywam trupy.

Ta nieodrodna siostra rycerza Sawy, dumna z tego, co czyni, ma głębokie poczucie honoru, to też z pełnym godności, spokojnym żalem słucha bolesnych wyrzutów i drwin Sawy; usłyszawszy je, „nie rzekła na to nic, lecz zamyślona wstała“, by mu oświadczyć, że odtąd z nim nic nie chce mieć wspólnego, że to spotkanie ich i rozmowa ostatnie:

Łzami kupiła ja ten świat podniebny,
I komu zechcę, dam pierścionek srebrny.

Brat bowiem dotknął ją boleśnie i to w chwili, gdy Swentyna przestała być dla ludzi obojętna, gdy poznała Beniowskiego i pierwsza miłość w jej sercu wywołała rumieniec na jej policzki.

III. Nietylko jednak miłość i honor zadrasnął Sawa u siostry; mimowoli zadał jej cios najboleśniejszy, obraził jej poczucie wolności. Swentyna „łzami kupiła świat“ i zna cenę zapłaty. Stąd nie imponują jej splen-

dory wielkopańskie, o których marzy przyszły hetman, jej wystarcza wola w stepie, jej, co jest „wiatrem i gołębicą“, co sama sobie dolę stwarza:

sama pójdę w step Bojana,
Gdzie mi śpiewają kwiaty i żórawie,
A spać nie będę na wproszonej ławie.
Mnie świat szeroki.

Emancypantka stepowa nie ma żadnych złudzeń co do swej przyszłości. Wie doskonale, czego ma spodziewać się od niej, dotychczasowe bowiem życie tułacze przyuczyło ją do wszelakiej biedy, potęgując w niej jeszcze bardziej melancholję, nabytą w czasach sierocego dziecińjstwa i niewoli cyrkowej:

Oj! nalatała się ja po kurhanach,
Oj! nakarmiła się gorzką kaliną,
Jak jemiołuszka! — Była ja przy panach!
I była między chłopami Caryną!
A wszystko smutno! — Chodzę jak w kajdanach,
Ni ojca, ani matki na tym świecie.

Przed oczyma młodej dziewczyny miga jużto „śpiewający grób“ siostrzyc-Rusałek srebrnych, jużto smutny, bo niepłakany, kurhan stepowy.

Oczywista rzecz, że skala uczuć „tej czarodziejskiej, stepowej królewny“, skala jej myśli, jej doświadczeń i pragnień, jej poczucie własnej godności i własnej odrębności, wszystko to jest czemś tak niesłychanie odległem od świata wewnętrznego wychowanki soplicowskiej alkowy, że o jakiejś współmierności Zosi i Swentyny mówić niepodobna. Odległość między niemi jest niewątpliwie większa, aniżeli między czubatkami na soplicowskich grzędach a gołębicami, prującemi powietrze nad stepem. Nie wyklucza to oczywiście związku obydwu tych kreacyj genetycznego, ale nie mówi nic o pokrewieństwie obydwu tych typów, rzecby można, kobiety dawnej i kobiety wyzwolonej, nowej.

Gdyby Sawa miał czas i posiadał skłonność do stylu poety romantycznego, po rozmowie z Swentyną rzekłby niewątpliwie, jak Fantazy po cięgach, otrzymanych od Diany:

Duchowi memu dała w pysk — i poszła.

Jeśliby bowiem chodziło o znalezienie istoty Swentynie naprawdę duchowo pokrewnej, nastygmatyzowanej poczuciem własnej wyższości nad otoczeniem, pełnej melancholji, żywo odczuwającej brutalną przemoc życia, to wskazaćby wypadało chyba Dianę właśnie, patrycjuszkę z rodu, lub późniejszą Witę Micińskiego. Ale bo też i Swentyna to nie cyrkówka, szukająca awantur w stepach Ukrainy, to hetmanówna Calińska.

IV. Z tem wszystkiem Słowacki robi z Swentyny zupełnie celowo chłopiankę, przemawiającą „śpiewnym“ językiem o rusałczanych dźwiękach, tym językiem, którym przemawiać będzie w «Śnie srebrnym» opiekun Sawy, Wernyhora. Czy to jednak wartość estetyczną obrazu Swentyny obniża? Sądzę, że nie, a nawet, że wprost przeciwnie, dzięki kontrastowi między treścią a formą monologu Swentyny, kreacja ta jest wręcz triumfem inwencji poetyckiej Słowackiego, tej jego metody romantycznego realizmu, którą z takiem powodzeniem w «Beniowskim» stosuje. Wszak Swentyna jest przykładem typowym łączenia „duszy anielskiej“ z „czerepem rubasznym“, wynikiem intuicyjnej umiejętności odczytywania w duszach ludzi pozornie pospolitych, elementów pozaludzko pięknych, jest rewelacją anielstwa w czło-

wieku zwyczajnym, a tem samem zapowiedzią tych cudownych metamorfoz, które w dalszych pieśniach epopei barskiej będą zjawiskiem normalnem.

I tem bodajże tłumaczy się przywiązanie poety do postaci tej, epizodycznie tylko w «Beniowskim» występującej, to przywiązanie, które swój wyraz znalazło w lat kilka później, gdy w ostatnim rapsodzie «Króla Ducha» Słowacki ukazał przy boku Bolesława Śmiałego jego siostrę, cichą i pokorną „patronkę praw“, w czarze żebraczych dłoni niosącą przed majestat „łzy ludu“, Swentynę-Świętochnę, za zbrodnie brata pokutującą w samotnej pustelni.

Lublin. *Juljan Krzyżanowski.*

NA MARGINESIE «PANA TADEUSZA».

POJĘCIA AGRONOMICZNO-MIERNICZE U A. MICKIEWICZA.

Talent malarski, kolorystyczny Adama Mickiewicza, odkryty i ujawniony przez St. Witkiewicza, jest już własnością duchową ogółu krytyków i historyków literatury. Mniej natomiast jest znany, przynajmniej niezupełnie wyczerpująco zbadany rys inny: jego talent mistrza słowa rozmaitych dziedzin fachowych. Wczytywanie się w arcytwór, jakim jest «Pan Tadeusz» i analiza użytych w nim wyrażeń pozwala wykryć w słownictwie Mickiewicza nietylko pierwiastki artystyczne, działające na wyobraźnię, uczucie, operujące kategorjami wzrokowemi, słuchowemi, ale także pierwiastki intelektualne, walory myślowe wprowadzające nas w dziedziny najrozmaitsze „fachowe“, czy to sztuki łowieckiej, czy kulinarnej, czy ludoznawstwa i t. d. Ludziom, aktorom ostatniego zajazdu, tak różnorodnym, o ile chodzi o ich zajęcia, zamiłowania, a tworzących polsko-litewskie społeczeństwo, pokazane w mikrokosmie soplicowskim, dał Mickiewicz nietylko rysy psychiczne, cechujące ich charaktery, temperamenty, ale włożył w usta język, im tylko właściwy oraz pojęcia, właściwe nietylko epoce, ale także zawodom.

Zasadnicze podłoże akcji, skupione na wsi, a przez to nadające niejako „wiejski“ charakter akcji i ludziom «Pana Tadeusza», oddziaływa również na ich język, który jest nietylko wiejski, fachowo ziemiański, lecz tętni niejako echem tych pojęć i wyrażeń, jakie się dziś nabywa drogą rozczytywania się w staropolskich pracach, traktujących o kunsztach gospodarstwa z tak popularną «Ekonomiką» Haura na czele oraz w rozlicznych kalendarzach pełnych rad i wskazówek dla gospodarzy ziemian i rolników. Poeta, który w swem życiu zetknął się niednokrotnie z tym światem wsi i gospodarstwa rolnego, odrębnym, a nieznanym przeciętnemu mieszczuchowi, nie pominął też uwiecznienia tego rysu, jaki stanowi posługiwanie się w życiu wiejskiem książką drukowaną z zakresu skarbczyków naszej wiedzy agronomicznej. Dając w XI ks. «Pana Tadeusza» obraz kuchni soplicowskiej i krzątającego się na jej tle Wojskiego, nie zapomniał wymienić podstawowej dla sztuki kulinarnej księgi p. t. «Kucharz doskonały». Znał ją zapewne dobrze, bo w swych objaśnieniach do tego miejsca dał uwagę następującą: „Książka teraz bardzo rzadka, przed stukilkudziesięciu laty wydana przez Stanisława Czarnieckiego“. Mówiąc zaś w księdze III-ej o ogródku Zosi, daje również upust godnej Anatola France'a bibljofilskiej uwadze:

Domowemu to ptactwu, taki ochmistrzyni
Wymyśliła ogródek: sławna gospodyni,
Zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowi-
czówna. Jej wynalazek epokę stanowi
W domowem gospodarstwie; dziś powszechnie znany,
Lecz w owych czasach jeszcze za nowość podany,
Przyjęty pod sekretem od niewielu osób,
Nim go wydał kalendarz pod tytułem: „Sposób
Na jastrzębie i kanie, albo nowy środek
Wychowania drobiu" — był to ów ogródek.

Znał więc A. Mickiewicz wieś i gospodarstwo nietylko z autopsji, ale i wczytywał się niewątpliwie w owe rady i wskazówki gospodarcze kalendarzy i dzięki temu przyswoił sobie nietylko zasób wrażeń trwałych, opartych na wyobraźni, ale zżył się z gospodarskim sposobem myślenia i wysławiania się, co pozwoliło mu wyrażać się tak, jak się tylko zawodowi gospodarze wiejscy mogli i umieli wysławiać.

Nie mając zamiaru oceniania całokształtu agronomicznych pojęć A. Mickiewicza, w niniejszym przyczynku, pragnę zwrócić jednak uwagę na posługiwanie się przezeń rolniczo-mierniczemi pojęciami w malowaniu obrazów wsi polskiej. Pojęcia te, jeszcze staropolskie, tworzące zespół określeń dla nas wychowanych i żyjących w świecie systemu metrycznego hektarów, arów i metrów kwadratowych już w znacznej części nie zrozumiały jak łan, włóka, morga, zagon i t. d., obowiązywały w owej epoce, w której się toczy akcja «Pana Tadeusza», a także w czasie kiedy poeta go tworzył. Żywe i zrozumiałe długi czas ostały się owe terminy w użyciu, mimo narzuconych ukazem z 11 (23) października 1835 r. przez rząd rosyjski społeczeństwu polsko-litewskiemu pojęć takich jak sążeń kwadratowy, diesiatyna, wersta kwadratowa. Zczasem jednak uległy zapomnieniu, albowiem tak zwanym ziemiom zabranym nie mogło sekundować skutecznie b. Królestwo Kongresowe, które pod wpływem Zachodu stosunkowo wcześnie zreformowało u siebie system miernicki i przy współudziale Staszyca wprowadziło u siebie od 1 stycznia 1819 r. na mocy postanowienia Rady Administracyjnej z d. 13 czerwca 1818 r. miary t. zw. Nowopolskie; ale i te od 1 maja 1849 r. musiały ustąpić miarom rosyjskim wprowadzonym tam ukazem z 1 lutego 1848 roku.

Mickiewicz w chwili pisania «Pana Tadeusza» nie był jeszcze świadkiem walki systemu rusyfikacyjnego z tradycją staropolską w tej dziedzinie, nic też dziwnego, że dla tych pojęć miał lepsze zrozumienie i posługiwał się niemi swobodnie, zżywszy się z niemi, bardziej niż my, którzy patrzymy na te rzeczy już z punktu widzenia badaczy starożytności. Co więcej potrafił użyć ich nader subtelnie nawet w takich wypadkach, kiedy się ich niejako nie zauważa, tak wplata je w obrazy malarsko-rysunkowe. Oto przykład. W ks. II. w rozmowie o polowaniu na zająca, współzawodniczących ze sobą Asesora i Rejenta powiada poeta:

Oba dobrze poszczuli, oba byli pewni
Zwycięstwa swoich chartów: gdy pośród równiny
Znalazł się zagon chłopskiej niezżętej jarzyny:
Tam wpadł zając, już Kusy, już go Sokół imał,
Gdy sędzia dojeżdżaczy na miedzy zatrzymał.
Musieli być posłuszni, chociaż w wielkim gniewie...

W tejże samej księdze uwaga o tym fakcie włożona w usta Rejenta;

Ale w izbie na prawo kusząc Asesora,
Rzekł Rejent mimojazdem:" Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej, nieżżętej jarzyny;
. . . .

Z zestawienia tych dwu ustępów widać, że Mickiewicz określeń „zagon", „sznur" używa jako pojęć zamiennych, co dowodzi, że stylizując oba ustępy miał pewien cel semazjologiczny. Bo, o ile pisze słowo „zagon", to niewątpliwie każdy jest pewien, że chodzi tu o wyrażenie miernickie. Jeżeli jednak mówi o „sznurach" jarzyny to możnaby mniemać, że chodzi tu o określenie malarskie, wzrokowe. Tymczasem wyrażenia tego używa Rejent. A rejenci to przecież biurokraci mianowani z ręki pisarzów sądowych: aktowi zarządzają kancelarją, dekretowi piszą wyroki, a zatem ludzie myślący trzeźwo, nie dający powodu do mniemania, jakoby się wyrażali obrazowo. I istotnie rozważając znaczenie wyrażenia „sznur" musi się patrzyć na nie jako określenie miernickie, geometryczne, a nie malarskie.

„Sznur" bowiem, nazywany także „sznurem mierniczym" to w miernictwie miara ściśle określona. Nazywano go niekiedy kordą i dzielono na trzy laski (virga) albo 6 pertyk i równano go długości 45 łokci. Tak przynajmniej określa go Haur w swej «Ekonomji». Nasi geometrzy a także i prawnicy, głównie z końca XVIII stulecia jako to Solski, Ostrowski, Czacki dzielili sznur na 10 prętów czyli 100 stóp geometrycznych, a równali go na długość 75 łokci. Sznur mierniczy nowopolski wprowadzony od r. 1819 w b. Królestwie Kongresowem dzielił się na 10 prętów albo 100 pręcików albo 1000 ławek i również 75 łokci wynosił, co dziś odpowiada mniej więcej długości 43 metrów 20 cm. Ma też sznur znaczenie nie tylko miary długości mierniczej, lecz oznacza także wąski a długi pas ziemi czyli zagon. Tak a nie inaczej pojmuje go tłumacz Biblji brzeskiej: „Sznury mi przypadły na miejscach wesołych, przypadło mi też i dziedzictwo wdzięczne". „Wyrzucił Bóg przed niemi pogany, a przypadły na nie sznury dziedzictwa". Tak też pojmuje sznur: Władysław Syrokomla: „Na jego sznurach najlepiej rodzi, jego przekosów nie znosi woda" [1]).

Wiedząc i pamiętając o tem będziemy zupełnie inaczej odtwarzać sobie w naszej wyobraźni owe „sznury nieżżętej chłopskiej jarzyny". Wprowadziwszy w naszą interpretację obrazu element przestrzenny o znanej wartości i określonem znaczeniu, w momencie gdy będzie mowa o zagonach, względnie sznurach chłopskich, wytworzymy sobie w naszej wyobraźni pasy roli mniej więcej 75 łokci długie, zasadzone jarzynami. Co więcej wyobraźnia nasza zdoła odtworzyć sobie obraz tej szachownicy, jaką istotnie tworzą chłopskie role, złożonej z wąskich, o określonej długości pasów. Zowie też Mickiewicz owe pasy zagonami. Wspomina o nich kilkakrotnie, i to w dwojakiem znaczeniu, mając na myśli albo pas pola, albo też brózdę, oddzielającą od siebie poszczególne pasy np. w opisie spotkania hrabiego z Zosią (ks. III):

Bo gdy zagonem pełznął ku owej pasterce...

---

[1]) Sł. języka pol. VI str. 643. (J. Karłowicza i t. d.).

lub np. w opisie powrotu psów z polowania (ks. IV):

Wreszcie wracając zwolna skacząc przez zagony...

Kilka takich pasów, wąskich zagonów tworzących kwadrat, szerokości i długości 75 łokci — to sznur kwadratowy albo wężysko. „Sznur takowy zowią miernicy wężysko" jako powiada ojciec naszego miernictwa Stanisław Grzębski, żyjący w XVI wieku. 3 takie wężyska szły od XVI — XVIII wieku na mórg, a morgów 30 szło na włókę. Mickiewicz wyrażenia „wężyska" nie użył w «Panu Tadeuszu», co się tem tłumaczy, że wężysko to pojęcie teoretyczne, ściśle miernickie, potrzebne dla obliczeń. Uprawne bowiem pola nie tworzyły kwadratów, lecz prostokąty: sznury, zagony, grzędy. Wspomina jednak o morgach chłopskich w ks. II., wkładając w usta sędziego następujące wiersze:

...I zboża mamy dosyć, psy nas nieogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą,
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie...

I znowu podkreślić należy tu poprawność i odczucie intelektualne stosunków rolnych wsi staropolskiej. Pole chłopskie zwie Mickiewicz morgami, a nie zowie ich ani włókami i łanami. I słusznie — bo chce przez to uwypuklić drobnorolny charakter wieśniaka (siedzi tylko na morgach), który jest przeciwstawieniem wielkiej własności, fortun magnackich (rachujących ziemię na łany albo włóki), tego typu jak np. Ogińskiego, o którym wkłada w usta Wojskiego te słowa (ks. II):

Ogiński sto włók raz przegrał o wilka...

Pamiętając o tem, jak i też o fakcie, że włóka litewska, większa niż ta, której używano na ziemiach rdzennie polskich, liczyła 21 hektarów i 36 arów ziemi, oraz o tem, że ją nazywano także łanem, inaczej odtworzymy sobie obraz pól w innem miejscu «Pana Tadeusza» (ks. X), kiedy poeta mówi o chwilach ciszy jaka nastała nad polami w południe:

I była chwila ciszy, i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało.
I łany zbóż, co wprzódy kładąc się na ziemi
I znowu w górę trzęsąc kłosami złotemi
Wrzały jak fale.....................

Przez uwzględnienie wartości przestrzennej pojęcia łanu malarsko i perspektywicznie daje nam poeta inny obraz, mogący słusznie być porównany z morzem, a to dzięki temu, że ogromna przestrzeń jaką stanowi szereg obok siebie leżących włók zasiana jest zbożem jednego gatunku, podczas gdy sznury, zagony i morgi chłopskie dają obraz różnorodny i rozbity właśnie dzięki różnorodności zbóż i jarzyn. — Ten rozmiar przestrzenny działa na wyobraźnię mimo podziału włók na morgi i zagony, co było potrzebne, ze względów technicznych. Wrażenie ogromnej przestrzeni, któremu dał wyraz poeta przez porównanie z morzem, odzwierciedliło się również w innem porównaniu z widokiem gwiaździstego nieba (ks. I.):

I widać z liczby kopic, co wzdłuż i szerz smugów[1])
Świecą gęsto jak gwiazdy, widać z liczby pługów

---

[1]) Smug należy tu rozumieć jako brózdę, oddzielającą zagony od siebie.

Orzących wcześnie łany ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze nakształt ogrodowych grządek...

Silne poczucie pojęć przestrzennych u poety nie zadowoliło się porównaniem: wzmocnił je Mickiewicz określeniem łanów jako ogromnych i kontrastowem określeniem cząstek, na jaki je praca ludzka rozbija przez wysunięcie pojęcia ogrodowej grządki. Użył zaś tego wyrażenia niewątpliwie zamiast słowa zagon, które jest poniekąd synonimem słowa grządka.

Na tych przykładach wyczerpaliśmy zasób pojęć agronomiczno-mierniczych u A. Mickiewicza: analiza nasza wykazała, że poeta posługuje się temi pojęciami i ich słownictwem, wykazał nie tylko ich zrozumienie głębokie z punktu widzenia przestrzennego i artystycznego, ale także i społecznego przez przeciwstawienie społeczne latyfundjum drobnej własności. Jest to jeden z rysów, cechujących głęboką znajomość ówczesnej wsi polskiej i społeczeństwa, nie zauważonych i nie podkreślonych dotychczas przez krytykę.

Do tego rysu, gdzie chodzi o operowanie wartościami przestrzennemi, dodam rys inny z zakresu kategorji czasu: o to sam początek opowiadania w «Panu Tadeuszu» przypada na pełnię lata. To również rys niezrozumiały dla mieszczucha żyjącego według roku gospodarczego, poczynającego się z dniem 1 stycznia, a zrozumiały dla gospodarza: do gospodarstwa leśnego i ekonomicznego przyjęto oddawna rok rachunkowy leśno-ekonomiczny od dnia 1 lipca do lipca roku następnego trwający [1]). Poema szlacheckie, a więc ziemiańskie niejako logicznie musiało wyjść od roku leśno-ekonomicznego.

Poruszając zagadnienie powyższe, o ile mi wiadomo niedoknięte przez krytykę literacką, a nie mając pretensji do wyczerpania problemu, żywię jednak przekonanie, że lepsze ode mnie pióra, zdołają idąc mojemi śladami wykryć nowe zjawiska mistrzostwa słowa A. Mickiewicza, tkwiące w jego umiejętności posługiwania się fachowemi zwrotami także z innych dziedzin i pojęć staropolskiego ziemianina.

Lwów. *Kazimierz Sochaniewicz.*

CONRAD I STEVENSON
JAKO PISARZE KATOLICCY.

Między Conradem a Stevensonem natrafiamy na analogje, jakich daremniebyśmy szukali między Conradem, a współczesnymi mu luminarzami piśmiennictwa angielskiego: Kiplingiem, Wellsem, Bennettem, Galsworthym. Uderza przedewszystkiem podobieństwo zewnętrzne: Conrad przypomina Stevensona tem, czem różni się jawnie od tamtych powieściopisarzy: sposobem pisania. Tamci, to literaci, starający się zatrzeć swoją literackość; opowiadając, chowają się za przedstawicieli grup społecznych, organizacyj, profesyj, przemawiają ich językiem i przyjmują ich punkt widzenia. Posiłkują się oczywiście (każdy w różnym stopniu) środkami czysto

[1]) W. Kozłowski. Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski. Warszawa 1846, s. 433.

literackiemi, lecz podejście ich do tematu nie jest literackie; unikają o ile możności języka książkowego, stronią od jego jasności i oderwanej logiki; na zdefinjowanie sytuacyj i opowiedzenie psychiki bohaterów poszukują przedewszystkiem bezpośrednio rzeczy ewokujących, nieintelektualnych formuł życiowych.

Jest w tem zapewne coś z ducha czasu, coś z reporterki i pogoni za doraźnym, łatwym efektem; z drugiej strony odbija się też pewno w tej metodzie pisarskiej coś z charakteru narodowego: zamiłowanie konkretu, i owa znana angielska niechęć do logiki. W każdym razie uznać w tem należy nader charakterystyczną cechę powieściopisarstwa angielskiego, odróżniającą je zasadniczo np od beletrystyki francuskiej, porządkującej i przerabiającej życie według metod intelektualno literackich, wyrobionych przez wieki tradycyj łacińskich.

I tu właśnie uwidocznia się owo podobieństwo zewnętrzne między Stevensonem i Conradem: ich szczera literackość. Obaj w życiu podróżnicy, w literaturze są najczystszej wody literatami, artystami ze szkoły francuskiej raczej, niż angielskiej. Oddziałało tu naturalnie wspólne obu umiłowanie wzorów francuskich, lecz Conradowi jego sposób pisania przyszedł tem naturalniej, że wiodły go ku temu samemu ideałowi literackiemu również tradycje literatury ojczystej, która sama ukształciła się głównie na wzorach łacińskich, zarówno rzymskich, jak włoskich i francuskich

Zanotowaliśmy oto podobieństwo uderzające wprawdzie, lecz powierzchowne; o wiele bardziej interesujące natomiast jest pokrewieństwo między temi pisarzami głębsze, a ukryte. Obu mianowicie pod niejednym względem uważać można za przedstawicieli kultury katolickiej, choć jeden z nich był protestantem, a drugi, mimo że syn narodu katolickiego i katolik oficjalnie, pozostawał względem katolicyzmu w niewątpliwej opozycji umysłowej.

Ktokolwiek wczytał się uważniej w pisma Conrada, ten spostrzec musiał, iż niewiara w rządy Opatrzności stanowi istny kamień węgielny jego ideologji. Polemika z ideą tych rządów — to jeden z motywów zasadniczych, przewijających się przez tę twórczość prawie aż do końca. Niektóre z najpiękniejszych skądinąd utworów Conrada: „Zwycięstwo“, „Serce ciemności“, to poematy ironji filozoficznej, której celem uwydatnienie, jak bezsensowny i bezlitosny z ludzkiego punktu widzenia porządek rzeczy na świecie. Jak wiadomo, Conrad wypracował sobie postawę „poglądu na świat, jako na widowisko“, porzuciwszy myśl o wytłumaczeniu świata ze stanowiska etycznego. Silny element racjonalizmu i sceptycyzmu w jego poglądach zbliżał go ideowo do wolnomyślicieli wieku XVIII. I na stwierdzeniu tego poprzestają zazwyczaj czytelnicy Conrada na Zachodzie; nawet autor specjalnego studjum o pierwiastkach katolickich w nowszej literaturze angielskiej, Shuster. zaniedbał w książce swej omówić twórczość piewcy „Zwierciadła morza“ i nawet z nazwiska go nie wspomniał.

Lecz zachodzi tu przeoczenie. W filozofji conradowskiej z pewnością niewiele znajdziemy katolickiego, lecz inny zgoła będzie rezultat spostrzeżeń, jeśli od filozofji przejdziemy do obyczajowo-moralnej sfery psychiki pisarza. Ta w szerokiej mierze była i pozostała wytworem cywilizacji jego kraju ojczystego — a więc cywilizacji katolickiej.

Sporna może być kwestja, w jakim stopniu przedział religijny wprost przyczynił się do powstania odrębności cywilizacyjnych między krajami katolickiemi, a protestanckiemi, lecz bezsporne jest, że po rozłamie w chrze-

ścijaństwie, wywołanym przez Reformację, bieg dziejów doprowadził ostatecznie do poważnych różnic cywilizacyjnych pomiędzy światem katolickim, a protestanckim, różnic, wykraczających daleko poza dziedzinę doktrynalno religijną. Stąd mówić można o przeciwieństwach ogólno-kulturalnych między światem protestanckim, a katolickim i wykazywać te przeciwieństwa także na zjawiskach literackich. Chodzi tu o typ kultury moralnej, jaką twórcy reprezentują — a w tym względzie mogą nie odgrywać roli decydującej ich zapatrywania osobiste. Dzieła takich antykatolików, jak Voltaire i France są jednak niewątpliwemi produktami kultury francuskiej i katolickiej — wydaćby ich nie mogła żadna inna gleba. Właśnie też porównanie z czołowymi pisarzami angielskimi kultury protestanckiej ujawnia przez kontrast, że Conrad jest twórcą zgoła innej niż oni formacji historyczno - cywilizacyjnej.

Karjera dziejowa państw protestanckich, a w pierwszym rzędzie Anglji, doprowadziwszy do ich ogromnego wzbogacenia, spowodowała zanik szeregu średniowiecznych pojęć moralnych, które zastąpiła pojęciami okresu kapitalistycznego. Kompletność tej przemiany uwydatnia Bertrand Russell, wykazując (w „Principles of Social Reconstruction“) na przykładzie Gissinga, pisarza socjalistycznego, że pojęciami kapitalizmu myślą zarówno jego zwolennicy, jak wrogowie. Słuszność tej diagnozy uprzytomnimy sobie, rozglądając się we współczesnej literaturze angielskiej, i stawiając radykałów: Wellsa, Bennetta, Galsworthy'ego z jednej, tradycjonalistów: Kiplinga, Vachella i Humphry Ward z drugiej strony. Wspólne im wszystkim jest zainteresowanie pieniądzem, wyczucie hierarchji kapitalistycznej, wspólna ideologja „success“, — oznaczającego zrobienie pieniędzy. Wszyscy oni odtwarzają stosunki, panujące w epoce kapitalistyczno - industrjalistycznej; w układ stosunków tych się wżyli, choć żaden z nich nie jest bezwzględnym jego chwalcą. Żaden z nich jednak zdobyć się nie umie na średniowieczną pogardę bogactw, której resztki zostały dotąd w kulturze moralnej społeczeństw katolickich. Udzieliło się im (najmniej może Kiplingowi) przeświadczenie środowiska, że samo bogactwo godne jest szacunku. „Pod tym względem jesteśmy niemal wyjątkiem w Europie“ — pisze Belloc [1]) — „że u nas człowieka bogatego szanuje się w gruncie rzeczy nie za co innego, jak za jego bogactwo, a dla ubogiego żywi pogardę pomimo jego talentu i wartości prac przezeń dokonanych“. Podobnie we wspomnianej książce podkreśla Russell, że pożądanie bogactw podniecane jest często pragnieniem niechybnego zdobycia wraz z bogactwem szacunku ludzkiego w społeczeństwie (str. 96). — A zaznaczyć wypada, iż utrwaliła się w społeczeństwie angielskiem świadomość, iż dobrodziejstwa komfortu i dobrobytu, potęgę ekonomiczną, wyższość materjalną nad innemi narodami zdobyła Anglja dzięki protestantyzmowi, że protestantyzm, religja narodowa, jest poniekąd symbolem tych zdobyczy i tego powodzenia, i zrósł się z niemi w opinji społecznej.

Obok tych pisarzy Conrad, to postać z innego świata. Zagadnienia pieniądza nie interesują go, nie przeżywa ich, — plutokracja jakby dla niego nie istniała. Człowiek to z innej epoki, produkt cywilizacji rolniczej. I on ustawia ludzi podług hierarchji, lecz jest to feudalizm moralny. Istnieją dla

---

1) „Le Catholicisme en Angleterre“, w „Revue Catholique des Idées et des Faits“ z dn. 5. III. 1926 r.

niego różne szczeble moralne, czasem nawet szczeble stanowe — lecz nigdy szczeble hierarchji kapitalistycznej. Czasem sportretuje kogoś, myślącego kategorjami klasowemi, lecz sam niemi myśleć nie umie.

I Stevensonowi pieniądz nie imponuje. Za ulubionym bohaterem swoim, księciem Florizelem, mógłby pisarz szkocki powtórzyć: „Potęga pieniądza, to artykuł wiary, co do którego zadeklarować muszę swój sceptycyzm". („The Dynamiter", str. 9) [1]). Conrad był synem cywilizacji rolniczej, Stevenson, rzec można, odrodził się od swego środowiska — a raczej urodził się we współczesności, jako człowiek średniowieczny, z dyspozycją kultu idei, wytworzonych przez średniowieczną cywilizację katolicką. Nazwano go „romantykiem" nie dla zaznaczenia związku ideowego z prądami romantycznemi pierwszej połowy XIX wieku, lecz przedewszystkiem dla podkreślenia niepraktyczności, nieżyciowości koncepcyj moralnych Stevensona; dla ukazania braku związku między niemi, a régimem współczesnych pojęć o karjerze życiowej.

Conrad też nazywał siebie romantykiem — w tem samem znaczeniu — i zestawiał z Don Kiszotem. Istotnie, podnieść należy, że cała karjera marynarska tego żeglarza była zupełnem fiaskiem: — f a i l u r e — z pewnego punktu widzenia. Przedewszystkiem: wyruszył na morze nie poto, aby zrobić pieniądze — jakiż więc cel mu przyświecał? Do czego dążył? Ranga kapitana? Tak, ale na tem się skończyło. Conrad nie doszedł nawet do posiadania własnego okrętu, a już zgoła nie roił o tem, aby zostać właścicielem linji okrętowej. Po dwudziestu czterech latach służby osiadł na lądzie bez pieniędzy, i zaczął karjerę życiową na nowo.

Służba i praca na morzu były dla niego źródłem refleksyj nad zagadnieniami rzędu moralnego. W pracy widział rodzicielkę poczucia obowiązku, dyscypliny i tradycji, — rozdawczynię zadowolenia albo wstydu! „Kto powie, jak przychodzi na świat tradycja?"— pisał (w „Well Done", p. „Notes on Life and Letters") [2])—„Myśmy dzieci ziemi. I najszlachetniejsza tradycja jest może tylko dziecięciem warunków materjalnych, twardej konieczności, ciążącej na kruchem życiu ludzkiem. Lecz gdy raz tradycja się narodzi, odrazu staje się duchem. I wtedy nic siły jej nie może stłumić. Łapczywe samolubstwo, sofistyka buntu albo strachu czasowo mogą wziąć nad nią górę, lecz zaprawdę pozostaje ona nieśmiertelną panią, władną rozrządzać hańbą i honorem". Interesuje go nadewszystko moralna strona pracy: „Nie roztrząsając całokształtu zagadnienia Pracy, oświadczyć mogę stanowczo, że nigdy nie widziałem, aby marynarze brytyjscy cofnęli się przed jakimkolwiek ryzykiem czy wysiłkiem, przed wytężeniem ducha lub ciała do ostatecznych granic, gdy zawód tego wymagał". „Tradycja morza, wyrobiona pracą ludzką, zkolei stworzyła dla marynarzy ich proste ideały postępowania". („Tradition", szkic z r. 1918, w „Notes on Life and Letters"). Właśnie, Conrad nie roztrząsa całokształtu zagadnienia pracy. Nie notuje tych jego aspektów, które pochłaniają całą uwagę innych powieściopisarzy angielskich, studjujących walki klasowe w ich rozmaitych przejawach.

Ideologja walki klasowej obca jest również Stevensonowi. I on żywi ów prawdziwy, głębszy szacunek dla pracy, a zagadnienie jej rozwiązuje

---

[1]) Cytaty ze Stevensona wg wyd. zbiorowego Colliera.
[2]) Cytaty z Conrada za wyd. zbiorowem Denta.

mu się jakby mimowoli w koncepcji ustroju cechowego, gdy wkłada w usta swego bohatera te słowa: „Ignorancja klasy burżuazyjnej mnie zadziwia. Wydaje się tej klasie, że co poza nią, to jednakowe ciemne, tonące we wspólnem poniżeniu; tymczasem bystrzejszemu oku widno, że wszystkie zawody tworzą składną hierarchję, a każdy celuje specjalnemi uzdolnieniami i umiejętnościami". („The Dynamiter", str. 10).

Stevenson nie zdawał sobie wyraźnie sprawy z tego, że jego ideologja była nawrotem ku pojęciom średniowiecza, aczkolwiek jedna z najlepszych powieści tego twórcy: „The Black Arrow", dowodzi, jak dobrze czuł się, goszcząc wyobraźnią w tej epoce. Nigdzie nie ucieleśnił ideału rycerza lepiej, jak w Dicku Sheldonie. Lecz w całości dziedzictwem średniowiecza jest ów duch rycerski, żyjący we wszystkich utworach Stevensona i stanowiący ich największy urok, egzotyczny poniekąd w dobie rozkwitu cywilizacji materjalistycznej. Przetrwał ten duch oczywiście i w Anglji dzisiejszej, przepięknie odezwał się w utworach pisarzy kultury protestanckiej (jak Kipling), ale tam oczywiście jest zabytkiem innego okresu, który się ostał aż w czasach industrjalizmu.

Że się ostał w tradycjach narodu rolniczego, to zupełnie naturalne. Stąd jest także ozdobą pism Conrada. Tu bardzo wyraźnie widać zachowaną tradycję cywilizacji typu katolickiego. Duch ten wystylizowany jest kompletnie podług wzoru kontynentalnego, polsko-francuskiego. O ileż bliższy tradycjom polskim wydaje się hold, złożony przez Conrada Nelsonowi w zakończeniu „Zwierciadła morza", niż podobny hołd, złożony bohaterowi z pod Trafalgaru przez Chestertona w „Short History of England". A przecież Chesterton — to jeden z nielicznych pisarzy angielskich kultury katolickiej!

Trawią dzieło Conrada sprzeczności wewnętrzne, lecz rycerskość to jeden z tych pierwiastków tradycyjnych, które w niem nigdy zakwestjonowane nie zostały. Bohater jednej z najświetniejszych powieści Conrada, „Victory", w sceptyzmie dochodzi niemal do nihilizmu, porzuca ojczyznę, czuje się, jak puch, unoszony w powietrzu — poczucie rycerskości — i miłosierdzia — to niemal całe jego pozytywne credo i racja istnienia.

Conrad, katolik-sceptyk, i Stevenson, protestant, żyjący duchowo ideami średniowiecznej cywilizacji katolickiej, idąc różnemi drogami, doszli (na pewnym odcinku) mniejwięcej do jednej i tej samej mety. Żadnego z nich nie można nazwać katolikiem w ściślejszem znaczeniu słowa Ale bardzo ciekawe są u Stevensona pewne naturalne odruchy religijno-katolickie — tak np. niejednokrotnie bohaterowie jego chcieliby pomodlić się za umarłych, i w ostatniej chwili dopiero powstrzymuje ich oficjalny rygor obrządku.

„Stałem chwilę z głową odkrytą przy jego grobie, i jakoś było mi żal, że religja nasza nie dozwala mi zmówić modlitwy za tego nieszczęsnego cudzoziemca, albo też na dawny klasyczny sposób uczcić jego smętny los jakimś nagrobkiem". („The Merry Men", 99).

Buntuje się więc ten odruch przeciw potępieniu sztuki kościelnej przez protestantyzm. Gdy bohater innej noweli Stevensona, Anglik, przebywający w Hiszpanji, pogardliwie spogląda na krucyfiks, niechęć jego ustępuje miejsca czci:

„...Choć nie lubiłem takich symbolów i gardziłem ową naśladowczą, strojącą miny sztuką, licho reprezentowaną przez ten krucyfiks, zrozumiałem przecież coś z jego znaczenia. Głowa patrzyła na mnie obliczem skrzywio-

nem przez skurcz bólu i śmierci, lecz promienie chwały nad nią przypominały, że ofiara była dobrowolna. Krzyż stał na skale, jak stoi jeszcze przy tylu drogach, daremnie wołając do przechodniów; krzyż, emblemat prawd smutnych i dostojnych, obwieszczający, że przyjemność jest nie celem, lecz przypadkiem, że boleść to cząstka wielkodusznych; że najlepiej jest przecierpieć wszystko i czynić dobrze..." („Olalla", str. 233).

Tak wyraźnie deklaruje się Stevenson po stronie religji cierpienia, a przeciw ewangelji komfortu. Lgnie do religji cierpienia dlatego przedewszystkiem, że jest prawdziwa. I tylko religja cierpienia naprawdę przezwyciężyć może cierpienie. Stevenson odczuwa sakramentalny walor cierpienia, i w żadnem z uczuć nie jest bardziej katolicki, bardziej daleki od współczesnego ducha pogańskiego, który w społeczeństwach „anglosaskich" zaczyna brać górę nad purytanizmem protestanckim.

Gdy rozbitek Polak z noweli Conrada („Amy Foster") nie widzi przy drogach figur, obce wydają mu się nawet ziemia i woda.

* *
*

W skali niniejszego szkicu nie można należycie omówić tematu — zresztą nie byłoby to rzeczą zbyt łatwą. Chodziło nam tylko o wskazanie pewnych momentów zasadniczych, ułatwiających orjentację w zagadnieniu.

Warszawa. *Witold Jerzy Chwalewik.*

M A T E R J A Ł Y.

LISTY JÓZEFA CONRADA-KORZENIOWSKIEGO.

U W A G I.

Przed 23-ma laty zupełnie przypadkowo poznałem utwory Conrada. Miał w swej przybranej ojczyźnie znikome wtedy jeszcze grono czytelników, a poza Anglją nikt prawie o nim nie słyszał. Kiedym próbował napisać o nim w prasie paryskiej, napotkałem niezwyciężony opór. — „Conrad? Co to za jeden? — Opisy zamorskich przygód? To zdawkowa moneta Kiplinga". Dopiero „Revue des Revues", wydawana przez p. Finot, warszawianina okazała się przystępniejsza. Po wydrukowaniu mego artykułu p. Kozakiewicz postanowił przełożyć na francuskie jedno z zaleconych w niem arcydzieł. Odtąd w Paryżu co chwila ktoś przypisuje sobie zasługę „odkrycia" Conrada.

Nie udało mi się nigdy poznać Conrada osobiście. Łączyła nas jednak długo serdeczna zażyłość, zawiązana i podtrzymywana listowną wymianą myśli. Mimo pewnej różnicy pojęć wiązała nas wspólność losu i przywiązanie do dalekiej, lecz drogiej ojczyzny. Wybieraliśmy się ciągle jeden do drugiego, ale coś zawsze stawało na przeszkodzie naszym zamierzeniom i szczerym chęciom. Dowiedziałem się o Conradzie w r. 1903 od Wyzewy, współpracownika „Revue des deux mondes", który mieszkał wtedy pod Cannes i zasypywał mnie stamtąd sążnistemi listami, na które nigdy nie odpisywałem. W jednym z nich zapytuje, czy nie znam „pisarza angielskiego, cieszącego się niejakiem powodzeniem i niepozbawionego talentu, który zwie się Józef Conrad. Mimo nieznośnej rozwlekłości trafia się w jego utworach nastrój poetycki dzięki może krwi polskiej, jakoby płynącej w jego żyłach. Nie znam go osobiście. O jego istnieniu wiem z dzienników. Możeby petersburski „Kraj" dogodził swym czytelnikom wiadomością o rodaku w Anglji. W świeżo wydanym u Heinemana w Londynie zbiorze opowiadań p. t. „Typhoon" jest jedno bardzo wzruszające o polskim chłopie, rozbitku na północnym brzegu Anglji, gdzie go traktują jak dzikie zwierzę..." Zaciekawił mnie ten rodak, dosługujący się piórem uznania w Anglji.

Napisałem zaraz do Heinemana, jednego z moich angielskich wydawców, aby mi dostarczył „Typhoona". Czytając opowiadanie, byłem zdumiony. Ten Polak pisał lepiej po angielsku, niż wielu najznakomitszych rodowitych pisarzy angielskich. W opisie morskiej burzy bodaj zakasował Dickensa! Wnet udałem się do wszystkich wydawców Conrada o resztę jego utworów. Jednocześnie za pośrednictwem Heinemana napisałem do samego autora z rodzajem wywiadu. List ten zredagowałem po francusku, nie mając odwagi pisać po angielsku do tak wytwornego stylisty. Sądziłem zaś, że może nie umie po polsku. Otrzymałem odpowiedź po francusku. Później jednak najchętniej, najczęściej i najobszerniej Conrad pisał do mnie po polsku. Wszystkiemi jednak trzema językami władał z równie niezwykłą swobodą i poprawnością, używając niekiedy nawet bardzo specyficznych zwrotów paryskiego żargonu, choć w stolicy Francji nie gościł nigdy długo. Ale za wzmiankę o jego fenomenalności dostało mi się w jednym z tych listów. Conrad nie chciał uchodzić za fenomen. Miał w sobie rozbrajającą naiwność prawdziwej wielkości, która zdumiewa się, że jest przedmiotem czyjegoś podziwu.

Załączone listy dopowiedzą resztę tego, co zamierzałem tu uwydatnić. Francuskie lub angielskie ustępy przełożyłem i opatrzyłem odpowiedniemi wskazówkami w odsyłaczach.

Paryż. *Kazimierz Waliszewski.*

TEKST.

1.

Pent Farm.
Stanford, near Hythe
Kent.
27 października 1903 r. [1]).

Pawling przesłał mi dopiero co list Twój do niego pisany; spieszę z doniesieniem, że jestem całkowicie do Twoich usług. Chciałbym jednak posiąść dokładną wiadomość o rodzaju informacji, które Ci są potrzebne. Szczegóły, odnoszące się do mojego przedliterackiego zawodu, jeżeli tak mogę wyrazić się, nie miałyby chyba wartości dla wybranego koła czytelników, do których się zwracasz. Przygód pełen, był on bez blasku. A przytem, otwarcie mówiąc, nie lubię wystawiać się w postaci jakowegoś dziwowiska literackiego. Uczciwy, tak chcę wierzyć, ale ciężki zawód mój literacki począł się w roku 1895. Dla Ciebie jednakże, jako rodaka, gotów jestem przezwyciężyć wstręt mój do publicznych popisów... [2]).

P. S. W tej chwili otrzymuję Twoje własne, dobre i miłe pismo. Bawię obecnie u jednego z moich przyjaciół, gdzie mnie ono dosięgło z jednodniowem opóźnieniem. Według życzenia, przeszlę Ci, w ciągu tygodnia, nieco notatek. Co się zaś tyczy bibljografji, najlepiej będzie, jeżeli pozwolisz, dostarczyć ci tomy, których nie posiadasz. W załączeniu spis mojego WIELKIEGO literackiego dorobku. Zechciej przekreślić w nim tytuły utworów, które znasz i odesłać kartkę. Tak, Heinemann jest bardzo uprzejmym człowiekiem i w stosunkach ze mną okazał zawsze wyjątkową delikatność. Lubię o tem świadczyć.

2.

Pent Farm.
8-go Listopada 1903 r. [3]).

Są rzeczy które wytłumaczyć trudno. Zwłaszcza po czasie. Uważam „Romance" za rzecz bez żadnej wartości. Uciekłem się do współpracownictwa w chwili, kiedy nie mogłem pracować inaczej. Łatwo było opowiadać szereg wypadków, o ich treść się nie troszcząc. Założenie nasze miało czysto estetyczny charakter: odtworzyć w sposób przyzwoity pewien ciąg scen i sytuacyj. Podobało nam się przytem pokazać, że możewy cze-

[1]) Po francusku.

[2]) Tu okolicznościowe i stylowo przesadne komplimenty, które opuszczam.

[3]) Po francusku; w odpowiedzi na drugi mój list, w którym zamieściłem uwagi, odnoszące się do powieści „Romance", napisanej przez Conrada ze współudziałem Hueffera.

goś dokonać w rodzaju, który cieszy się obecnie względami publiczności. Ewangelja bohaterska podług świętego Henryka [1]) panuje nad całym ziemskim obszarem; a wiesz, do wydrwienia jej przydają się rozmaite sposoby. Mieliśmy Hueffer i ja chwile wielkiej wesołości, pracując nad tem błazeństwem. Pilnowaliśmy jednak techniki i przyznasz, że rzecz napisana porządnie. Flaubert sam, (choć prawdziwy święty), próbował przecież czegoś w rodzaju feerji. Prasie zaś trafiliśmy w sedno! „Times" raczył był rozciągnąć nad mojemi dwoma ostatniemi utworami („Youth" i „Typhoon") — o innych nie dowiedział się [2]), skrzydła podejrzliwej i zgryźliwej pobłażliwości. Teraz zaś dał wyraz uczuciu ulgi i wdzięczności. Mówię: „wdzięczności", powtarzając dosłownie. A w „Daily News" sprawozdanie (wyjątkowo obszerne, kolumna cała!) zaczyna się od słów: „To rzecz jak należy!" [3]). Nakoniec powód ostatni; Hueffer i ja chcieliśmy zaprawić nasze pióra do innej powieści poważnej, którą chcemy napisać kiedyś. Przedmiotem byłaby osobistość malarza, starego, słynnego niegdyś, z siecią nikczemnych i zbrodniczych intryg w otoczeniu tego człowieka, który cieszył się czas jakiś powodzeniem, ale dlatego właśnie, że był artystą najwyższej miary, pozostał niepojętym. Można coś wielkiego począć z takiem założeniem; powiedzieć, co się myśli o sztuce, która unosi się nad poziomy i o materjalizmie, który w nizinach pełza. W tej mierze Hueffer posiadł zasób odpowiednich danych, przez tradycje rodzinne, przez swoje poszukiwania i przez osobiste doświadczenie wreszcie, jako ukochany towarzysz lorda Madox'a Browna, w ciągu sześciu ostatnich lat jego życia. To wszystko ...pod sekretem. Prawdopodobnie rzecz ta nie będzie nigdy napisana. Chciałem być całkiem szczerym..."

3. Pent Farm.

15 Listopada 1903 r. [4]).

Szanowny i łaskawy Panie.

Piszę dziś do wszystkich moich wydawców, a że Pan postarał się już o „Typhoon", więc Heinemann będzie miał do przesłania Panu „Inheritors" i „Nigger"; Blackwood zaś „Lord Jim" i „Youth". Pierwsze dzieło moje: „Almayer's Folly", obawiam się, nie łatwo będzie dostać, gdyż niewielka edycya dawno już wyczerpana została. Z jedynym egzemplarzem u nas w domu, żona moja, — której był ofiarowany jeszcze w jej panieńskim stanie, — naturalnie rozstać się nie może. Zamierzam udać się do wydawcy — z którym stosunki moje są dosyć naprężone [5]).

Uczuwam wyrzuty sumienia przy takiem zarzucaniu Pana mojemi książkami. Dość będzie jednak paru stronnic w każdym tomie aby dać Panu wyobrażenie o tem, czego próbowałem i co udało mi się dokonać. W każdym razie, racz je przyjąć, jako jedyny dowód, który dać mogę mojej admiracyi, dla Pańskiej pracy, — którą, niestety! znam źle i ocenić jak należy zapewne zdolnym nie jestem, ale którą, ufam, potrafiłem sympatycznie odczuć.

Uważam sobie za szczęście i za niemały zaszczyt wracać do kraju, (że się tak wyrażę) [6]), pod pańskiem przewodnictwem. A, jeżeli Pan zechce uwierzyć mi na słowo i po-

---

[1]) Tak! Sens tego wyrażenia pozostawić mi wypada domyślności czytelników.

[2]) W oryginale francuskim: „les autres lui pas connaître" wyrażenie żargonowe, mowę właściwą murzynom naśladujące.

[3]) W oryginale angielskim: „This is the real thing".

[4]) Po polsku.

[5]) Druga część tego zdania jest po francusku.

[6]) Odnosi się do objawionego przezemnie zamiaru odezwania się o jego utworach w jednem z pism polskich.

wie, że, pływając po kuli ziemskiej, nigdy, ani myślą ani sercem od kraju się nie oddaliłem, to pewno zostanę przyjętym na stopie rodaka u nas, pomimo mojej angielszczyzny.

Proszę Łaskawego Pana przyjąć... i t. d.

Konrad Korzeniowski.

P. S.[1]). Nie! Nie! Nie mów: fenomen! To pachnie na cały nos Maksymem Gorkim. Dziwni ludzie ci kochani Rosjanie i wszystkie[2]) gęsi są u nich łabędziami. Ale to ich rzecz. Co się mnie tyczy, nie byłem nigdy ani włóczęgą, ani zawodowym awanturnikiem, ani czemś w rodzaju nawróconego dzikiego. Notatki i fotografje pójdą na pocztę za dni kilka.

4. Pent Farm.

5 grudnia 1903.[3]).

Kochany i Łaskawy Panie, tysiączne dzięki za przyjacielski list który w tej chwili odbieram. Zaczynam przepraszając za cienki papier, którego używam dla moich rękopisów. Już jest późno. Innego nie mam pod ręką; więc, zdejmując kartkę 567 powieścidła, które się w tej chwili pisze, zwracam się do Pana.

Tygodnik „Kraj" o którym Pan mówi jest zapewne petersburski „Kraj". W takim razie, Pan zapewne zna p. Włodzimierza Spasowicza, przyjaciela mojego Wuja, ś. p. Bobrowskiego, do którego pamiętników (wydanych we Lwowie 1900 roku), p. Spasowicz napisał przedmowę.

Mój ojciec, Apollo Korzeniowski (syn Teodora, kapitana w. p.), po ożenieniu się dzierżawił wieś z majątku pani Melanji Sobańskiej. Rodziłem się w grudniu 1857. Później, moi rodzice przenieśli się do Warszawy. W 1862 roku, mój ojciec był osadzony w fortecy warszawskiej, a, po kilku miesiącach, wysłany do Wołogdy. Towarzyszyłem rodzicom moim na wygnanie. Przeniesiono ich potem do Czernichowa, tam matka moja umarła. Zaledwie ją pamiętam; ale, z tego, co słyszałem i z listów jej do braci, które później czytałem, wiem, że była kobietą niepospolitego ducha i umysłu. Młodszy jej brat, Stefan Bobrowski, był znaną osobistością w 1863 roku. Po jej śmierci, bawiłem na wsi, u wuja, Tadeusza. Mój ojciec, uwolniony w 1867 roku, zabrał mnie z sobą do Galicji. Umarł w Krakowie, w 1869-ym roku. Pan Stefan Buszczyński, (literat znany w swoim czasie)[4]), napisał krótki życiorys jego, p. t. „Mało znany poeta". Pogrzeb jego był okazją demonstracji ze strony młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego. W Krakowie też chodziłem do szkół; ale już w 1874 roku Kraj opuściłem, idąc na morze.

O Tadeuszu Bobrowskim, moim wuju, opiekunie i dobrodzieju, nie mogę na zimno pisać. Do dzisiejszego dnia, po latach dziesięciu, zostaję pod ciężkiem wrażeniem mej straty. Był to człowiek wielkiego charakteru i niepospolitego rozumu. Chętki mojej do marynarki nie rozumiał, ale z zasady nie przeciwił się. W ciągu 30 lat wędrówek moich, (od 1874 do 1893), widziałem go cztery razy; ale, jakiekolwiek dodatnie strony mój charakter posiada, zawdzięczam je przywiązaniu jego, opiece i wpływowi. Ostatnie dwa razy), (już jako poddany angielski), odwiedziłem go na Ukrainie, w 1890 i 1893 roku.

Życie moje na szerokim świecie w książkach moich znajduje się. Karjery nie szukałem; może być, że, nic o tem nie wiedząc, szukałem wrażeń. Teraz koniec[4]). Bez stosunków, znajomości i protekcji, patrzę na przeszłość z przyjemnością — bo bądź co bądź dałem sobie radę[4]). Życie moje marynarskie, chociaż kierowane głównie ciekawością, (a także czystem zamiłowaniem do rzemiosła)[4]), odbyłem porządnie, zdając wszystkie egza-

---

[1]) Dopisek po francusku.
[2]) Po angielsku.
[3]) Po polsku. W oryginale jest data 5 października, przez pomyłkę.
[4]) Zdanie (lub część zdania) po francusku.

mina, które zdać wypadało, zdobywając sobie, (w mojej skromnej sferze), uznanie od ludzi, którzy, z pewnością nie z rozrzewnienia, świadczyli o mnie jako o „dobrym marynarzu i godnym zaufania oficerze okrętu". W dość ciężkich przeprawach, zdaje mi się, że tradycjom wybranego stanu zawsze wiernym byłem.

W 29-ym roku życia, miałem moją pierwszą komendę okrętu, — co nie źle, przyznasz [1]), dla cudzoziemca bez żadnych stosunków. Tych nigdy nie szukałem, — a muszę oddać Anglikom sprawiedliwość, że mi nigdy czuć nie dano, że byłem cudzoziemcem. Uważam się za ostatniego z marynarzy żaglowych [1]). W każdym razie nikt o tem dawnem życiu morskiem pisać już nie będzie. Jako dzieło wyobraźni [1]), „Murzyn", pieczętuje tę epokę największej doskonałości a zarazem i końca floty żaglowej. Czuję to dobrze każdy raz gdy spoglądam na kanał brytański gdzie tylko dym kominów widzieć można teraz.

Tak na morzu jak na lądzie, mój punkt widzenia jest angielski; ale z tego nie należy wyprowadzać, że stałem się Anglikiem. Tak nie jest. W moim razie homo duplex ma więcej niż jedno znaczenie. Pan mnie zrozumie. Nie rozciągam się w tej kwestji.

Oczywiście, przechodząc do pisania, talent jakiś mam. To nie zasługa. Czy go używam sumiennie, to niech Pan osądzi. Ja wiem, że staram się o pisarską uczciwość. Ale i to nie wielka zasługa. Czy mi się udaje? Nie wiem, — albo raczej wiem, że nie. [2]) Oddać wiernie świat wewnętrzny, jak go się widzi i wyrazić swoje prawdziwe poczucie życia wewnętrznego (które jest duszą ludzkiej działalności) w dziele wyobrażenia, rzecz trudna. Możliwą wszelako zawsze jest szczerość absolutna, — szczerość intencji, rozumie się. Robimy co możemy.

Kończę tutaj, przepraszając Kochanego Pana za przerażające rozmiary tego listu. Dodaję notatkę dat. Żona moja, dziękując za uprzejme wyrażenia Pana, oznajmuje gotowość swą pożyczyć mu jej egzemplarz „Almayer's Folly". Spodziewam się wszakże codzień odpowiedzi od wydawcy. „Almayer's Folly" zaczęte w roku 1889. Pisane po trochu na całym świecie. Skończone w roku 1895. „Outcast of the Islands" 1895.

„Lagoon", „Outpost of Progress", „Idiots" 1896, „Nigger of the Narcissus", wrzesień 1896 — luty 1897. „Karain", „The return" 1897.

„Youth", „Heart of the Darkness", 1898, „Lord Jim", październik 1898 — lipiec 1899. Jednocześnie współpracownictwo w tworzeniu [3]) „The Inheritors".

„The Inheritors" i początek „Romance" w tem samem współpracownictwie [3]) 1900. „Typhoon", „Falk", „Amy Foster", 1900 — 1901.

„To morrow", styczeń 1902. Skończono „Romance", kwiecień 1902. „The end of the Tether", listopad 1902.

[2]) Od tej pory źle pracowałem. Chory. Brak myśli. Koło moich czytelników jest bardzo szczupłe. Życie stało się teraz o wiele cięższe. Piszę z trudnością, powoli, przekreślając ciągle. Co za psie rzemiosło! „Kunszt to za przedni!", jak ten drogi i dobry Henry James powtarza, wznosząc do nieba ramiona, ile razy się widzimy. Rzecz wzruszająca gdy się słyszy to z ust człowieka, który sięga lat sześćdziesięciu, z czterdziestką tomów dzieł prawie bez zarzutu.

P. S. Tak jest Łaskawy Panie! Dużo byłoby do powiedzenia, — w każdym razie dla mnie długo do wysłuchania. — Oby tylko danem nam było spotkać się wkrótce. Czy Pan czasami do Anglji zagląda? Ja tylko o jakieś 5 mil angielskich od Folkestone mieszkam. Mógłby mnie Pan odwiedzić po drodze między Paryżem a Londynem, — choćby na jeden nocleg tylko. Proszę nie zapominać!

---

[1]) Zdanie (lub część zdania) po francusku.

[2]) Dokończa ustępu po francusku.

[3]) Zdanie po francusku.

5. Pent Farm.
20 grudnia 1903 [1]).

Tysiączne dzięki za Twój dobry list. Książka przybyła [2]) i żonę moją ujął bardzo Twój pośpiech. Byłem bardzo zajęty i jestem jeszcze, bo rok na schyłku a mojej nikczemnej powieści daleko do końca. Najgorzej zaś, że czuję się zniechęcony i zmęczony, z przyczyny wysiłków, które nie prowadzą do niczego. Zacząłem pisać „Almayer's Folly" tak sobie, od niechcenia, ażeby zająć moje poranki, podczas dłuższego pobytu w Londynie, z powrotem po trzechletniej wędrówce skróś mórz południowych. Oto rzetelna prawda. Miałem lat 32; nie miałem pojęcia o niczem i nie mam jeszcze dzisiaj. Nie mogę powiedzieć nic więcej na razie. Późno. Sen mnie ogarnia. Czuję się więcej głupim niż zwykle. Niewątpliwie, Kochany Panie, nie omieszkamy stawić się u Was w ciągu przyszłego roku, jeżeli zawędrujemy do Paryża, jak to jest naszym zamiarem. Zechciej złożyć moje najgłębsze uszanowanie Pani Waliszewskiej.

6. [Bez daty, prawdopodobnie między poprzednim i następującym, w załączeniu do przesłanej na moje żądanie fotografji autora. Po francusku].

Oto jest! Bez żadnego podobieństwa. Jestem więcej stary, więcej chudy, mniej oblizany. I głupiemu retuszerowi podobało się poprawić mój nos, dając mu zagięcie semickie, całkiem mu obce w naturze. W załączeniu kilka recenzyj moich książek. Nie zechciej posądzić mnie o megalomanję, Chciałem dać Ci wyobrażenie o tem jak sądzą o mnie tutaj. Dzienniki są tak głupie!

7. Pent Farm
26 grudnia 1903 [3]).

Tysiączne dzięki za artykuł poświęcony mi przez Ciebie w Revue. Czytałem go z wielkiem zajęciem i wytężoną uwagą a nie mniejszą wdzięcznością. Jesteś sympatyczny i pobłażliwy. Sprawiedliwość cierpi na tem, ale nie mnie wypada skarżyć się. Pochlebiam sobie, skądinąd, że pojąłem to, co napisałeś, lepiej. niż ktokolwiek pojąć jest w stanie. Słowa Twoje wniknęły w ten głęboki zakątek duszy, gdzie człowiek stara się ukrywać swoje słabości nawet przed swojemi oczami.

Ale każdy pracuje jak może nie jak chce — zwłaszcza oddając się swojej pracy całą swoją istotą. Uwaga ta nie starczy za usprawiedliwienie. To też odzywam się z nią bezinteresownie, jakbym to uczynił rozmawiając z Tobą wogóle o piśmiennictwie i o sposobach pisania. Co się tyczy „podrzędności ras", pozwalam sobie założyć protest [4]), chociaż oczywiście wina moja jeżeli dałem Ci fałszywe pojęcie o tem, co wyrazić chciałem. Miałem na myśli tylko różnicę między rasami. Jeżeli przedstawiłem Francuzów, zarzucających armatniemi pociskami bezbronne wybrzeże afrykańskie, to jedynie dla tego, że okręt strzelający był istotnie francuski. Zapamiętałem jego nazwisko: Seignelay. Było to podczas wojny (!) dahomejskiej.

Uwaga moja następna mogłaby być zastosowana do okrętu każdej innej narodowości. Biorę typy, które przedstawiam gdzie i jak się trafiają. Hermann jest Niemcem, ale Stein także. Położyłem nacisk na kosmopolityczne pochodzenie Kurtza. Co się tyczy dwu ichmościów z „Outpost of Progress", którzy gonią się, jeden za drugim, z rewolwerami w rękach, protestuję jeszcze energiczniej. Z nazwiska Kayertz nie patrzy na Francuza. Car-

[1]) Po francusku; w oryginale przez pomyłkę jest data 20 listopada.
[2]) Pożyczoną mi „Almayer's Folly".
[3]) Po francusku.
[4]) Odnosi się do wytkniętej przeze mnie nieżyczliwości, którą autor objawia w stosunku do Francuzów.

lier mógłby ujść za takiego, ale nie zaniedbałem zarekomendować go jako podoficera kawalerji, służącego w wojsku, który używa najzupełniejszego bezpieczeństwa pod osłoną kilku mocarstw europejskich. Dołożyłem starań, ażeby poznano w tem bydlęciu szeregowca z pomiędzy kochanych Belgijczyków. Błogosław im Boże! I nie omylono się w Brukselli, kiedy opowiadanie to ogłosił miesięcznik Cosmopolis, który od owego czasu przeniósł się do wieczności. Ale dosyć próżnej gadaniny. Serdeczny uścisk dłoni i głębokie uszanowanie dla pani Waliszewskiej. Trzeba koniecznie, ażebym w bliskim czasie odwiedził Cię dla podziękowania ustnie i przeproszenia pani Waliszewskiej za to, że zająłem zbyt wiele Twojego czasu i Twojej myśli.

Londyn, 1904

8. [bez bliższej daty] [1]).

Tysiączne dzięki za Twoją książkę, do czytania której zabiorę się z radością. Przebywamy od miesiąca rozmaitego rodzaju przygody. Biedna moja żona zwichnęła sobie kolano, upadając. Więc doktór, chirurg, masażystka z wszystkiemi akcesorjami. Dalej bankier mój bankrutuje, zostawiając mnie z dnia na dzień bez pieniędzy, bez książeczki czekowej: wrażenie okropne, które przejmuje mnie dotąd dreszczem. Co należało zrobić? Oczywiście napisać jednoaktowy dramat. I napisałem. Utwór ten przejął już trwogą, przy czytaniu, jednego z dyrektorów teatralnych. Drudzy podzielą zapewne jego przestrach. Podpisałem kontrakt na cały szereg szkiców z morskiego życia, (dla jakiegokolwiek dziennika). Powieść moja drukuje się w fejletonie, ale nie skończona. Pozostaje do dopisania tuzin rozdziałów, w chwilach zaś wolnych szukam bankiera naiwnego i dobroczynnego, któryby zechciał opatrzyć mnie książeczką czekową — z miłości bliźniego, ponieważ nie mam funduszów do powierzenia mu. Ot jak stoję. Mam nadzieję, Kochany Panie, że przedstawiasz sobie położenie jasno i pozostaje mi tylko do nadmienienia, że dotarłem do 24-ej stronnicy „Iwana Groźnego“, to jest, że zapominając o moich kłopotach, zostałem 24 razy pocieszony. Zresztą żona moja ma się już lepiej, choć przyprawiła nas o niemały niepokój. Dziś już, opierając się na kiju, przeszła z jednego końca pokoju na drugi. Ten drobny szczegół wytłumaczy Ci ton tego listu, który z konieczności musiał być minorowy.

Łaska wielka Kozakiewicza, że chce mnie tłumaczyć, — ale może to Twój przyjacielski pomysł. Czy nie tak? Ponieważ nadmieniasz o możliwem Twojem współpracownictwie [2]) nie śmiem podnosić kwestji mojej wartości literackiej. Pozostaje więc kwestja materjalna. Otóż, obawiam się, że w tym względzie perspektywa licha. To moje przekonanie szczere... [3]).

R E C E N Z J E.

Słowacki Juljusz: Dzieła wszystkie pod redakcją Juljusza Kleinera. Tom I. Słowo wstępne Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. O metodach wydania „Dzieł wszystkich“ Słowackiego — J. Kleiner. Tom pierwszy Poezyj: „Powieści poetyczne“ — tom drugi poezyj: „Poezje dramatyczne“ oprac J. Ujejski. Str. V+LXXXIV+483. Lwów. Ossolineum. 1924.

Tom II. „Tom trzeci Poezyj“. „Kordjan“ — oprac. J. Ujejski. Str. 368. Lwów. Ossolineum. 1926.

[1]) Po francusku.

[2]) Kozakiewicz wziął się do tłumaczenia kilku pisarzy angielskich. Nie umiejąc jednak dobrze po angielsku, potrzebował współpracowników.

[3]) Dalszy ciąg naszej korespondencji nie wchodzi w zakres podjętego tutaj zadania, odnosi się do spraw innego rodzaju.

Tom III. „Anheli“ — „Poema Piasta Dantyszka o piekle“. — „Trzy poemata“.— „Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K.“—oprac. J. Kleiner. Str. 370. Lwów— tamże 1924.

Tom IV. „Balladyna“ — „Mazepa“ — „Lilla Weneda“ (wraz z grobem Agamemnona“) oprac. J. Kleiner. Str. 612. Lwów — tamże. 1924.

Tom V. „Beniowski“ (dramat) — „Pan Alfons“. — „Krytyka krytyki i literatury“— „O poezjach Bohdana Zaleskiego“—oprac. J. Kleiner — „Fantazy“ (Nowa Dejanira) — oprac. J. Czubek i J. Kleiner. — „Jan Kazimierz“ oprac. J. Kleiner — „Złota Czaszka“ — oprac. J. Czubek i J. Kleiner. Str. 585. Lwów — tamże 1925. Bibljografję (we wszystkich tomach) oprac. W. Hahn.

Krytyczne wydanie „Dzieł wszystkich“ Słowackiego, przygotowane przez najtęższych znawców i badaczy twórczości tego poety, jest czynem tak doniosłym w samem swem założeniu, a tak imponującem w wykonaniu, tyle nasuwa spostrzeżeń i refleksyj, iż możnaby mu poświęcić nie recenzję, ale monografję na wiele stronic druku, a jeszczeby się nie wyczerpało tematu — mimo że dotychczas wyszło zaledwie pięć tomów z ogólnej liczby szesnastu. Nie wyczerpał tematu nawet najsumienniejszy z recenzentów, prof. M. Kridl, który w ostatnim roczniku „Pamiętnika Literackiego“ [str. 473] szczegółowo omówił wydane podówczas cztery tomy [tom II jeszcze był nie wyszedł]. Tem mniej wyczerpującą być nie może poniższa moja recenzja, ograniczona ponadto szczupłością miejsca; z tego ostatniego względu, rezygnując z przedstawienia całokształtu mych sądów, dorzucę jeno garstkę nowych uwag i spostrzeżeń, jako uzupełnienie wspomnianej powyżej oceny prof. Kridla.

Przedewszystkiem, gdy chodzi o układ dzieł Słowackiego, to (naprzekór opinji prof. Kridla) tradycyjny podział na pisma wydane za życia poety i pisma pośmiertne, przyjęty przez prof. Kleinera, uważam za uzasadniony z wielu względów, m. in. i dlatego, że zdarzyć się może, iż w ciągu drukowania edycji odnajdą się jeszcze jakieś nieznane utwory poety, które doskonale bez żadnych nagłych zmian w układzie zmieszczą się właśnie w dziale pism pośmiertnych, a w razie czego (po zamknięciu 16 tomów) mogą nawet złożyć się na tom oddzielny. Jeden przynajmniej oddzielny tom „nadprogramowy“ byłby pożądany już teraz — mówię o listach Słowackiego, których zamieszczenia w zbiorze słusznie domaga się Kridl, boć przecie one też są dziełami literackiemi — w większym chyba stopniu niż listy Cycerona, zawsze zamieszczane w zbiorowych wydaniach dzieł rzymskiego pisarza. Słuszne są projekty złączenia cyklu listów egipskich w jedną całość [1]), zachodzi tylko ta trudność, że list „Do Aleksandra H.“, drukowany już „Lillą Weneda“ będzie musiał być powtórzony dwukrotnie. Nieścisłe jest powiedzenie, jakoby plan „Rhamezesa“ [2]) nie był zamieszczony w żadnej edycji zbiorowej; owszem, znajdujemy go u Górskiego [w odsyłaczach do „Samuela Zborowskiego“].

W doskonałych wstępach, poprzedzających każdy zosobna utwór czy zbiorek Słowackiego, rzadko co można wytknąć lub uzupełnić. Np. niezupełnie trafnem wydaje mi się przypuszczenie, jakoby poeta dlatego zarzucił oktawę w „Hugonie“, że nią jeszcze nie władał — zdaje się, że podziałał tu raczej przykład najbliższego wzoru, t. j. „Grażyny“, gdzie oktawy plączą się z innemi kombinacjami rymów. Do uwag o genezie „Ojca zadżumionych“ można dodać ten szczegół, że obraz zarazy, tak często spotykany u Słowackiego (prócz miejsc wymienionych przez prof. Kleinera, należy wspomnieć i list do Hołyńskiego) znany był poecie i z autopsji; wszak w liście do matki, z dn. 5 kwietnia 1832, jest wiadomość o cholerze w Paryżu i o śmierci chłopca, któremu p. Kora Pinard podawała lekarstwo — czy to nie pierwowzór Hatfy? — Podając źródła historyczne „Mazepy“ należało, oprócz Bandtkiego i Paska, wspomnieć i Wolterowską „Historję Karola XII“ znaną niewątpliwie Słowackiemu choćby z urywka, cytowanego przez Byrona w „Mazepie“; nawiasowo zauważę, że z tegoż źródła pochodzi ballada V. Hugo „Mazeppa“, zamieszczona w „Odes et ballades“, którą również mógł znać Słowacki, zostający wówczas pod urokiem i wpływem twórcy „Hermaniego“. W „Beniowskim“ (dramacie) ów „zagadkowy skrót“ *Si* może nietyle oznacza Walkirję Sigrdrifę, ile stanowi początek wyrazu: siostra (djabła); por. ostatni wiersz: „*Siostro*, bądź zdrowa“! — A propos „Krytyki krytyki i literatury“ (T. X str. 174)

[1]) Nie „jeden utwór“, jak przez omyłkę powiedziano (T. I. str II.); tak możnaby conajwyżej nazwać wiersz do Januszewskiego i dwa wiersze o odwiedzinach piramid. Dwa inne mają innych adresatów, częściowo nawet [„Z Nilu“ Do *] inną formę wierszową.

[2]) Por. Kleiner Julj. Słow. Dzieje twórczości t. II. 149 odsyłacz (wyd. II).

warto było dodać, że personifikacje czasopism wprowadził Słowacki już w „Balladynie" („Kurjer" i „Pismo"). Co do „Fantazego", nie wątpię, że w postaci Idalji skarykaturyzowana jest p. Bobrowa, jednakże zaznaczę, że pogląd o skopjowaniu Delfiny Potockiej [nie tak zresztą nieuzasadniony!] żyje jeszcze po dziś dzień w tradycji, skoro ostatnio St. Miłaszewski w „Farysie", przypominającym (w scenach ostatnich) „Nową Dejanirę [1]), imię Delfiny dał właśnie karykaturalnej romantyczce.

Nieco więcej sprostowań czy uzupełnień wymagają komentarze. Objaśnienia lingwistyczne niekiedy bywają albo zbyteczne [2]) albo niedokładne. Zbyt często (jak to zauważył i prof. Kridl) komentatorowie szafują określeniem *licentia poetica*, tam gdzie raczej należałoby dany zwrot uważać za prowincjonalizm Wpływom ruskim należało przypisać takie formy, „przez nich" (zam. „przez nie") „przeciw wiary", a nawet „babka-konik" [„baboczka" oznacza po rosyjsku „motyla" albo inne podobne owady, np. ważki, jętki i t. p.]. W pewnej mierze stąd pochodzi i wymowa „poźniej" (nie poźniej) -- powszechna zresztą i w wielu gwarach ludowych — na którą zwróciłem uwagę w „Języku Pol." r. 1923. Dopełniacz „Mindowy" (zam. „Mindowego") spotykany jest i w 4 ks. „Pana Tadeusza" [3]). Przymiotnik „szwabny" prawdopodobnie oznacza „tandetę" („oszwabić" — oszukać). — „Farochód" (t. X. 103) jest to wyraz rosyjski, oznaczający parowiec, statek parowy.—„Fingary" (właść. Fengari) nie jest wyrazem arabskim, ale nowogreckim: „to fengári" lub „to fengárion" odpow. starogr. *phengos* (φεγγος) = światło (dziś księżyc). „Gościńce Iryd*jane*" w „Odpow. na psalmy przyszłości" (por. D. W. IV 202) nie są aluzją do Irydjona), ale oznaczają poprostu szlak Irydy czyli tęczy, tak często spotykany u Słowackiego (por. np. D. W. IV 241); że nazwisko Irydjona w dziele Krasińskiego wywodzi się od tęczy (czy aluzja do Tęczyńskich lub Krasińskich??), to rzecz inna [4]). — Nazwa „Solimy" (zam. „Jerozolimy") niekoniecznie winna być uważana za mylną; wszak pierwotna nazwa tego miasta brzmiała Salem (Gen. XIV 18) lub Urn-salim. ponadto w starożytności nieraz do Żydów stosowano nazwę: „Solimczycy" [5]). Co do „róży złotej" w „Anhelim" — jest to oczywista omyłka, a raczej kontaminacja dwóch inwokacyj: „różo duchowna" i „Domie złoty"; prócz Baleya (na którego powołuje się w recenzji prof. Kridl, zwrócił na to uwagę i niżej podpisany — w przedmowie do przekładu „Róży tajemniczej" Yeatsa (Poznań 1925. Biblj. Laur. Nobla). „Nogajec" (II 322) oznacza nie wodza, ale (synekdochicznie) „hordę Nogajców". Objaśniając imię „Kantemir" nie wystarcza powiedzieć, że to „rodzina mołdawska" — należało wspomnieć o „Kantemir-paszy", znanym z kazania Birkowskiego.

Zgoła naciągane wydaje mi się twierdzenie (II 162), jakoby słowa w „Pieśni legj. lit.": „Nauczyli nas Teutony śpiewać, jak sami śpiewali" odnosiły się do któregoś z tak pospolitych podówczas „Polenlieder". Wszak większość tych „Polenlieder" powstała dopiero po upadku powstania listopadowego, a nawet gdyby wziąć pod uwagę jakiś wcześniejszy utwór niemiecki, to trudno przypuścić, by miał on być tyrteuszową pieśnią dla Polaków (jak była nią poniekąd francuska pieśń Delavigne'a), zwłaszcza że Słowacki wyraźnie mówi o Teutonach jako wrogach, więc nie ma na myśli efemerycznych sympatyj polskich w Niemczech. Jakąż więc to pieśń przejęli Litwini od Teutonów? Cytuje ją wyraźnie i to po kilkakroć sam Słowacki:

„Jezus Maryja! naprzód! hop, hop, urra!"

Jest to poprostu cytata z „Grażyny", do którego Mickiewicz sam dodał komentarz: „Hop, hop, da stich und poss! — wołali Niemcy na nieprzyjaciół". Wykrzyknik ten — bardzo efektowny w ataku [1]) — wydał się Słowackiemu „pieśnią ponurą", zagrzewającą do bitwy.

W bibljografji niewiele możnaby dorzucić. W opracowaniach „Konrada Wallenroda" pominięto rozprawę Alfr. Birkenmayera „Konrad Wallenrod Mickiewicza i Słowackiego" (Kwartalnik Chyrowski 1909/10). Przy „Balladynie" (IV 585) nie podano, że „Goplanę" grano i w Warszawie. Nie wspomniano o rozprawach Fr. Kvapila (np. o „Lilli Wenedzie"). Księgar-

[1]) Słusznie czyni Kleiner, zostawiając i ten drugi tytuł „Fantazego"; nadmienię, że tytuł ten jest jakby pendant do „Nowej Dydony" (Telimeny) z „Pana Tadeusza".

[2]) Np. gdy chodzi o zwrot „Na koń!" używany po dziś dzień w komendzie kawaleryjskiej, lub o „rozłóg", spotykany często w lit dzisiejszej, np. na pierwszej zaraz stronicy „Przedwiośnia" Żeromskiego. Tak samo zwrot „ani się wahaj" (bez nie) nie jest czemś osobliwem, skoro dziś mamy wyrażenia „ani się waż!", „ani mi się śni".

[3]) Analogicznie w „Grażynie": Jego jakgdyby drugiego Mindowę na ucztach sławią wajdeloci nasi.

[4]) Zresztą imię to, naprzekór twierdzeniom niektórych naszych uczonych, nie jest wymysłem Krasińskiego. Dzieje pierwszych wieków Kościoła znają biskupa Irydjona.

[5]) Stanisław Dedio. Pochodzenie Żydów w świetle tradycyj zachowanych u pogańskich autorów klasycznych. Poznań (Pozn. Tow. Nauk.) 1927.

[1]) W zawodach sportowych przyjął się i u nas okrzyk: „hip! hip! urra!" (z angielsk.).

nia Jelenia (IV 604) znalazła się w Toruniu, zam. w Tarnowie (błąd zecerski).

Przymusowa zwięzłość mej recenzji ma, między innemi, i tę złą stronę, że ocena, jak dotąd, wypadła jednostronnie: oto wymieniłem garść drobnych usterek omawianego wydania, a nie określiłem należycie wielkich jego zalet. Żebym się nie wydał Faryzeuszem, przecedzającym komara, a połykającym wielbłąda, powiem krótko — choć tu w zakończeniu — że wydanie „Dzieł wszystkich" Słowackiego jest naprawdę wzorowe, co więcej, jest to najsumienniejsze, najgruntowniejsze i najwspanialsze wydanie, jakie kiedy przypadło któremukolwiek z polskich pisarzy. Jest ono naprawdę godne Słowackiego — bo też, jak zaznacza przedmowa Wydawców, wyrosło ono z pietyzmu, jakiem Lwów, siedziba wydawnictwa, zawsze darzył wielkiego poetę. Z upragnieniem przeto oczekiwać należy ukazania się dalszych tomów.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

Szweykowski Zygmunt, „Lalka" Bolesława Prusa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1927. 8⁰ str. 362.

„Lalka" Prusa jest pierwszą powieścią polską, która stała się przedmiotem monografji naukowej — monografji świetnej, godnej całkowicie swego tematu. Nie przypadek to chyba. W dzisiejszej świadomości kulturalnej budzi się silnie postulat powieści mającej ująć obraz pełny społeczeństwa współczesnego i uróść w organ zbiorowego samopoznania. Świeżo sformułował to dążenie Antoni Lange w „Kurjerze Warszawskim". Zmierza konsekwentnie ku takiemu celowi Juljusz Kaden-Bandrowski. Czuje się dążność ową czyto u Struga, kreślącego „Pokolenie Marka Świdy", czy u Nałkowskiej w „Romansie Teresy Hennert", czy w nowym okresie twórczości Perzyńskiego — i ona to przecież bodźcem była w kształtowaniu „Przedwiośnia". Otóż w całej literaturze polskiej był dotąd jeden tylko autor, który naprawdę umiał zamknąć w dzieło artystyczne całość struktury społeczeństwa współczesnego i tkwiące w niej zagadnienia żywotne, palące, tragiczne — Bolesław Prus.

Na to, żeby z tego stanowiska oświetlić wielkość Prusa, dr. Zygmunt Szweykowski był jakgdyby predestynowany torem książki o Henryku Rzewuskim, która kazała w młodym uczonym uznać odrazu jednego z najwybitniejszych badaczy. Tam właśnie ukazał wyraziście metody przedstawienia struktury społeczeństwa minionego w „Pamiątkach Soplicy" i w „Listopadzie". Dzisiaj badaniem swem ścisłem, rzetelnem, wnikliwem objął teren powieści, która dla nas już jest poniekąd historyczna — powieść o Warszawie z r. 1878 — ale, która właśnie dzięki monografji nowej, ujawniła w pełni swą imponującą i... niepokojącą aktualność.

Stanowi to jedną z głównych zdobyczy nauk humanistycznych, że zrozumiały one, jak dalece konieczne jest dla zbadania zjawiska indywidualnego pełne, rozległe tło historyczne i porównawcze — i jak dalece konieczne jest dla ujęcia wszelkich zagadnień ogólnych wnikanie w zmienne, syntetyczne zjawisko jednostkowe. Na tej podstawie oparła się i koncentracja i ekspansja badawcza w studjum o „Lalce".

Ekspansja owa zachowuje wszakże niezmierną wstrzemięźliwość i ekonomję. Czytając kilkadziesiąt słów początkowych, czuje się, że autor mógłby je rozwinąć w monografję pełną o pozytywizmie polskim, że łatwoby mu przyszło dać pogląd wyczerpujący na całą publicystykę ówczesną i jej związek z prądami obcemi. Ale dr. Szweykowski należy do typu pisarzy, którzy z bogactwa materjału część tylko nieznaczną przenoszą na karty książki — tę część, co istotna jest i konieczna. Stąd zwartość i przejrzystość rozdziału, stąd wyrazistość, z jaką rysuje się reakcja antyromantyczna, „nie wypływająca jedynie z zawodów i rozczarowań, lecz będąca dowodem tężyzny, zdrowia i pragnienia nauk". Na tem tle portret duchowy Prusa, przekonywający prawdą ujęcia — syntetyczność jego psychiki, ścieranie się naukowca z artystą, humorysty z nauczycielem społeczeństwa i reformatorem, przejście od optymistycznego patrzenia na ogół do pesymizmu, przełomowe znaczenie okresu redaktorskiego, charakter programowy noweli o „Kamizelce", stosunek do socjologji Spencera, kult wiedzy, ale jednocześnie uznanie prymatu życia nad wiedzą. I pozostaje po odczytaniu tego rozdziału wrażenie, że taki pisarz istotnie mógł napisać „Lalkę" — że takim właśnie autor „Lalki" być musiał.

Powieść o roli idealistów wśród rozkładającej się zbiorowości zawarła wyjątkowo bogaty i głęboki pogląd na społeczeństwo i jednostkę. To też od analizy tego poglądu zaczyna się badanie utworu. Jasno występuje właściwy Prusowi sposób patrzenia na świat i na człowieka ze stanowiska jedności i celu i bystre a bolesne stwierdzenie choroby, toczącej zbiorowość polską: brak łączności wśród jej części, dysharmonja rozwoju organów, z których jedne rozrosły się nad miarę, inne są w stanie zaniku czy niedorostu. Z tła socjologicznego, nakreślonego rysami mocnemi,

wyrastają teraz portrety. Szweykowski nie chce dawać, jak niektórzy krytycy, artystycznego równoważnika kreacji poetyckiej; buduje postać każdą z uszeregowanych ściśle i związanych w syntezy wyników wyczerpującej analizy. I przytem rys każdy sprowadza w łączność z ogólnemi tezami Prusa; wszysto jest żywą konkretnością jednostki — i wszystko jest przykładem i argumentem. To nadzwyczajne współdziałanie wiedzy o człowieku i epoce ze zdolnością tworzenia organizmu żywego, cechujące Prusa, dopiero dzięki metodzie Szweykowskiego ujawniło się w pełni.

Ale gdy idzie nietylko o przedstawicieli społeczeństwa, o pana Tomasza, o pannę Izabellę — gdy idzie o postaci „idealistów", wtedy włącza się trzeci czynnik: dążenia najgłębsze i walki wewnętrzne Prusa. I te odsłania badacz przed naszemi oczyma, wnikając jednocześnie w problemat podstawowy „Lalki", w stosunek do romantyzmu. Analiza, wsparta ciągłem komentowaniem Prusa-artysty przez Prusa-publicystę, sięga tu naprawdę w głąb dzieła — i w głąb duszy twórcy. Z precyzją ujmuje skomplikowane zagadnienia, tkwiące w stosunku twórcy do postaci — i dochodzi niekiedy do wyników napozór niespodzianych, chociaż bezwzględnie uzasadnionych. Odsłania się rewolucyjność tego, co przez czas pewien tak hołdował spencerowskiej ewolucji: Prus widzi zbawienie tylko — w radykalnym przewrocie cywilizacyjnym. I chociaż dr. Szweykowski skłania się do przypuszczenia (które mimo wszystko budzi wątpliwość), że Wokulski nie zginął pod gruzami, że rozpocznie zdala od kraju życie nowe, twórcze — do dna ujawnił pesymizm „Lalki". Ale nie jest to pesymizm destruktywny — to ów pesymizm twórczy, co budzi uśpionych i bólem popędza ku walce ze złem.

Czy jednak tylko bólem? Tkwi w Prusie i tkwi nawet w Lalce ogrom pogody i rozjaśnia ją tchnieniem humoru. Tę kwestję humoru znowu monografja nowa ujęła doskonale. Prusowi brak postawy humorystycznej wobec własnego życia (stąd tragizm w koncepcji Wokulskiego), a w stosunku do zbiorowości często górę bierze bojownik. „Dopiero z chwilą, kiedy znika postawa walcząca wobec życia — w duszy Prusa zjawia się nastrój humorystyczny, a do głosu przychodzi człowiek, którego przeżycia, wiedza i długotrwała obserwacja doprowadziły do bolesnej, późnej melancholji i smutku zadumy nad życiem". Co więcej — „gdy przestają dźwięczeć najpotężniejsze struny duchowe", „zjawia się wesołość i łączy się z silnie rozwiniętem poczuciem komizmu oraz dowcipu".

Rozróżnianie różnej postawy psychicznej wobec tematu wiedzie do zadadnień kompozycji powieściowej. Prus zastanawiał się nad nią niemało, a dr. Szweykowski, wierny zasadzie, by po komentarz do „Lalki" zwracać się przedewszystkiem — do Prusa, i tutaj punktem wyjścia czyni teorje własne twórcy. Nie ogranicza się jednak do nich, gdy uwydatnia motywy zasadnicze dzieła i jego realizm — i gdy daje mu europejskie tło literackie.

Nie idzie przytem o szczegółowe ustalenie wpływów, chociaż i w tym względzie sporo uwag ważnych — idzie o scharakteryzowanie porównawcze typu dzieła — Spielhagen, Cervantes, Jokaj, Dickens, Flaubert, Zola i Wiktor Hugo pozwalają na oświetlenie należyte powieści i wykazanie jej miejsca w literaturze światowej. Prawie wszystko, co daje ten rozdział — to wyniki nowe; tylko związek z Dickensem był i dawniej jasny. Za to wyeliminował badacz „Joh und Haben" Freytaga, z którem zestawiano „Lalkę". Zdaje się, że w tem wykreśleniu wpływów Freytaga i (co z tem się łączy) związku z teorjami Juljana Schmidta o ukazywaniu „ludu wśród pracy" — dr. Szweykowski zbyt skrajnie przeciwstawił się poglądowi, niepozbawionemu słuszności. Niewątpliwie jednak typ „romansu epok" u Spielhagena i dzieje magazynu wielkiego u Zoli („Au bonheur des dames") ważniejsze są niż powieść Freytaga i dla genezy „Lalki" i dla jej oceny. A jak przed kilku laty Szweykowski wskazał wyższość syntetycznego „Listopada" Rzewuskiego nad analogicznemi tworami obcemi — tak dzisiaj wywyższył „Lalkę", właśnie przez zestawienie z tłem europejskiem uwydatniając wyjątkowe zespolenie pierwiastków różnorodnych i — oryginalność. „Realizm wogóle nie jest rzeczą nową, w ujęciu tem jednak, jakie mamy w „Lalce", stanowi oryginalny dorobek Prusa nawet na terenie literatury wszechświatowej". Szkoda tylko, że — bez względu na sprawy oddziaływań istotnych — realizm Prusa nie został również zestawiony z realizmem rosyjskim i skandynawskim. Sumaryczny przegląd nici, łączących „Lalkę" z poprzednikami polskimi, pozwala zrozumieć, czem jest dzieło Prusa w rozwoju powieści polskiej.

Ale monografja Szweykowskiego mówi przedewszystkiem, czem jest ono i dzisiaj, czem jest i będzie trwale. Mówi to bez akcentów lirycznych, ze ścisłą objektywnością naukowca.

Jeżeli obok sumienia etycznego istnieje niemniej cenne sumienie logiczne — to Szweykowski należy bezsprzecznie do badaczy, u których występuje ono najsilniej. Poczucie odpowiedzialności włada słowem

każdem i nie dopuści frazesu. Objektywizm bezwzględny budzi napozór wrażenie chłodu — ale jak w omawianiu zagadnień „Lalki" czuć troskę czujną obywatela, tak czuć w książce całej utajone ciepło serca, z umiłowaniem zwracającego się ku bliskiemu psychicznie dziełu. To ciepło serca nie objawi się jednak wyznaniem — objawi się tylko natężenie pracy.

I przez tę również cechę — monografja godna jest Prusa.

Lwów. *Juljusz Kleiner.*

Gładysz Bronisław X. X. Maciej Kazimierz Sarbiewski a reforma hymnów brewjarzowych za czasów papieża Urbana VIII. Poznań, nakładem Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk. Księg. Fiszera i Majewskiego. 1927. (Odbitka z III tomu „Prac Komisji Filol." Pozn. Tow. Przyj. Nauk). Str. 122+4 nlb+5 fotografij.

— — Św. Franciszek z Assyżu w hagjografji polskiej. Lwów. Nakład „Bibljoteki religijnej" (Odbitka z „Przeglądu Teologicznego" R. VII. 1926). Str. 32. (337—368).

Ks. Gładysz obrał sobie za specjalność badanie naukowe hymnów kościelnych i dziś jest na tem polu bodaj że pierwszorzędnym znawcą, czego dowodem są liczne prace, ogłaszane na łamach pism i miesięczników. Świeżo wydał w osobnej odbitce pracę, która, ile można wnosić, była tych badań punktem początkowym. Dotyczy ona rzekomego udziału ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w reformie hymnów brewjarzowych, podjętej przez mecenasa poety, papieża Urbana VIII-go. Tradycja, datująca się od połowy XVIII w., czyniła Sarbiewskiego współpracownikiem komisji, która postawiła sobie za cel uzgodnienie wspomnianych hymnów z zasadami metryki klasycznej, — ba nawet twórcą niektórych hymnów oryginalnych. Za tradycją tą, prócz powszechnego przekonania uczonych, przemawiają momenty historyczne (pobyt Sarbiewskiego w Rzymie w czasie, gdy zaczęły się prace komisji, przychylność papieża Urbana), jednakże — jak wykazuje ks. Gładysz — nie jest ono niezbitym pewnikiem, zwłaszcza gdy chodzi o całokształt reformy; albowiem przed zakończeniem tejże reformy Sarbiewski niewątpliwie powrócił był do kraju, zresztą wzmiankując inne zaszczyty uzyskane od papieża, jakoż mógł pominąć tak ważną misję, jak „poprawianie" hymnów? Prócz tych dowodów biograficznych, świadczących przeciwko udziałowi Sarbiewskiego we wspomnianej reformie, podane są tu jeszcze inne, natury stylistycznej i wersyfikacyjnej. Przeróbkom przypisywanym Sarbiewskiemu, brak cech jego stylu, pozatem uporczywa ekskluzywność co do rygoru metryki antycznej nie była właściwością naszego poety, który wszak sam używał niekiedy „barbarzyńskich" rytmów, opartych nie na iloczasie, lecz na akcencie, czyli raczej przycisku; należą tu „Silviludia". Z racji tych ostatnich ks. Gładysz za Brodzińskim, Dzieduszyckim i Oką (dodajmy jeszcze: Chrzanowskiego „Lit. pol. niepodl. Polski") ubolewa nad tem, że Sarbiewski nie pisał po polsku — ubolewanie, nie wiem, czy słuszne, skoro (jak to już zauważył Tarnowski) polskie pisma ks. Sarbiewskiego noszą cechy ówczesnego zepsucia stylu. — Do miejsc najciekawszych rozprawy ks. Gładysza należy — szeroko i gruntownie traktowana — dygresja o rozwoju rytmiki hymnów kościelnych. Rozwój ten miał parę etapów: najpierw posługiwano się metryką klasyczną (Prudencjusz, Celjusz, Wenancjusz), która stopniowo ustępowała miejsca rytmice, opartej na akcentach, aż po krótkotrwałem „odrodzeniu karolińskiem", ostatecznie zwyciężyła — poniekąd pod wpływem tzw. „sekwencyj" — rytmika akcentowa. Do autorów, którzy zajmowali się zmianami rytmiki na przełomie starożytności i średniowiecza, a których rzetelnie uwzględnił w przypisach ks. Gładysz, dodałbym jeszcze K. Morawskiego („Zarys literatury rzymskiej" 383—404, to samo obszerniej i gruntowniej w niewydanych dotychczas wykładach uniwersyteckich p. t. „Literatura w IV w. po Chr.") Dla odróżnienia od wierszy metrycznych (opartych na mierze tj. na iloczasie zgłosek) ks. Gładysz nadaje wierszom nowszego typu (polegającym na kolejności lub ilości przycisków czyli uderzeń) nazwę „rytmicznych" — czy nie lepiej było pozostawić im powszechniej używaną nazwę wierszy t o n i c z n y c h? Ostatnim wreszcie argumentem przeciwko uczestnictwu Sarbiewskiego w pracach nad reformą jest zakwestjonowanie autentyczności rzekomych jego rękopisów w Bibl. watykańskiej (por. „Ruch Liter. 1926, str. 132—134); załączone fotografje są tu najlepszym dowodem Co do hymnów na uroczystość dziękczynną za zwycięstwo pod Chocimem, autorstwo — zgodnie ze źródłami współczesnemi — przysądził ks. Gładysz Sebastjanowi Nucerynowi.

Druga praca ks. Gładysza, jaka wyszła oddzielnie ostatniemi czasy, omawia życiorysy ś. Franciszka z Assyżu, spotykane w naszej literaturze. Życiorysów tych jest

sporo, ale nie wszystkie mają wartość naukową i literacką, cogorsza, nie wszystkie są oryginalne; tak np. piękny żywot świętego Biedaczyny, napisany przez Skargę, oparty jest prawie w całości na ś. Bonawenturze. Pierwszą monografję poważniejszą i oryginalną napisał O. Prokop Leszczyński (wyd. w II połowie zeszł. wieku), a dzieła prawdziwie naukowe dali nam dopiero Porębowicz oraz O. Stateczny; pierwszy z nich opierał się w znacznej mierze na pisarzach protestanckich (zwłaszcza na Sobatierze) a interesował się ś. Franciszkiem głównie, jako poetą (pomija ks. Gładysz ten szczegół, że Porębowicz również przełożył „Fioretti"); drugi zajął się głównie osobą i charakterem duszy świetego. Całość pracy jest gruntowna i wyczerpująca, mimo wielkiej zwięzłości! Zakradło się parę omyłek druku, np. Encyklopedja Oelgbranda zam. Orgelbranda; dodobno i Aleksander Kołtuński zwać się raczej powinien Kołtońskim? Co do przekładu „Kwiatków", dokonanego przez Staffa, zauważę, że były dwa wydania, z tych jedno ks. Gładysz — zdaje się — przeoczył.

Warszawa. Józef Birkenmajer.

Schoell Franck L. Les paysans. „Larousse Mensuel illustré". 1927 nr 241. Le paysan et son village dans l'oeuvre de L. Reymont. „Le Monde Slave" 1927. № 2.

Podczas gdy w kraju głosy o Reymoncie ucichły, stają się one na Zachodzie co raz częstsze, donioślejsze. Ma się wrażenie, że Zachód dopiero teraz zaczyna sobie należycie zdawać sprawę z tego imponującego zjawiska, które się zwie Reymontem. Z tym większym naciskiem wypada to podnieść, ile że Francuzi naogół nie są ani tak pochopni ani tak skorzy do wynoszenia obcych. Prawda każe przyznać, że o ile chodzi o zdobycie dla Reymonta należnego mu miejsca w Panteonie mistrzów europejskich, pierwszym wśród zdobywców jest tłumacz „Chłopów" Franck L. Schoell. Dla niego, wykwintnego zresztą miłośnika i znawcy klasycyzmu i humanizmu (wydał niedawno przez krytykę z wielkiem uznaniem przyjęte dzieło „Etudes sur l'humanisme continental en Angletterre a la fin de la renaissance"), Reymont jest przedmiotem szczególnego studjum: Reymont-człowiek w równie wielkim stopniu jak Reymont-artysta. W „Les Nouvelles Literaires" (Rocznik V. № 216) daje tedy garść wspomnień o Reymoncie, którego poznał tuż po wojnie w Ameryce. Później widział go jeszcze parokrotnie we Francji, po raz ostatni w maju 1925 w Paryżu. Wspomnienia te dotyczące wyłącznie człowieka, są w serdeczności swej cichym a gorącym hołdem złożonym człowiekowi, który każdym swym gestem, słowem, drgnieniem tak bardzo sobie zdołał ująć tego Francuza. Sympatja obustronna wzmagana była jeszcze wymianą myśli i listów. Niepodobna się oprzeć głębokiemu wzruszeniu, czytając ostatni, tuż po śmierci Żeromskiego pisany list Reymonta do Schoella a kończący się słowami: „Naturellement cette morte soudaine a eu de mauvais effets sur mon état de santé. Car maintenant c'est mon tour de mourir".

Reymontem-twórcą zajmuje się tensam autor w miesięczniku „La Pologne" (Rocznik 7 № 24) wskazując na ścisłą łączność jaka zachodzi między przeżyciami i spostrzeżeniami a mistrzowskiem ujęciu i odtworzeniu tychże w dziełach Reymonta. Schoel stara się wniknąć w istotę Reymonta jak rzadko kto. Syntecznie obejmując wszystko, co Reymont napisał mówi, że możnaby dziełom jego dać zbiorowy tytuł: Życie. Powołując się na Stefana Dembego „Album d'Ecrivains Polonais" mówi, że Reymont podobno się nosił nawet z taką „conception grandiose", z myślą napisania wielkiego cyklu powieści i nowel, którym ten tytuł chciał nadać. Siła Reymonta objawia się przedewszystkiem w tworzeniu zbiorowości, zwłaszcza zaś primitywnej owej zbiorowości wyrosłej i rozrastającej się na łonie przyrody a oddychającej majestatem tradycji praw gromadnych. Mimo pozornego naturalizmu w szczegółach Reymont nie fotografuje, nie odtwarza, jeno tworzy życie chłopskie idąc za własnemi wizjami. I to właśnie zapewnia dziełu jego trwałość. Ze znajomością rzeczy dokładną Schoell omawia dzieła Reymonta wysuwając na ich czoło „Chłopów", słońce twórczości jego, przewyższających pod każdym względem wszystkie inne powieści europejskie tego rodzaju tak dalece, że—zdaniem Schoella— ta powieść jedynie jest właściwie „le chef d'oeuvre du roman paysan européen".

Wyłącznie zaś „Chłopami" zajmuje się Schoell w artykule „Les paysans", napisanym dla znanego czasopisma „Larousse Mensuel illustré" (Revue encyclopédique, Rocznik 21, tom VII. № 241. Marzec 1927 str. 370 n). Jest to w sposób zajmujący podana akcja powieści (dodane dwie ilustracje wsi polskiej), poprzedzona i zakończona uwagami natury krytyczno-literackiej. Poczynanie nader wdzięczne, bo niejeden czytelnik francuski dostawszy artykuł ten do rąk, zaciekawiony jego treścią zechce poznać autora i dzieło jego,

a poznawszy je pozna wieś polską, przyrodę polską, polskiego chłopa — rzeczy, o których z pewnością niezbyt wyraźne ma przedstawienie. Podobnie jak i dotychczasowe prace Schoella o Reymoncie tak też i ten artykuł jest niejako peanem na cześć wielkiego pisarza, którego „faculté d'invention apparait aussi fraiche, aussi vierge de fatigue à la douze centième page qu' à la première".

W miesięczniku „Le Monde Slave" (Rocznik IV. Nr. 2 luty 1927) w artykule p. t. „Le paysan et son village dans l'oeuvre de Ladislas Reymont" podaje Schoell szczegółowej analizie wszystkie dzieła Reymonta, zatrzymując się jednak tym razem dłużej przy jego pierwszych opowiadaniach, które, choć co do objętości niepokaźne, kryją w sobie jednak wielkie walory i są zdaniem Schoella — niejako szczeblami, po których autor przejdzie do stworzenia wielkiej epopei. Więc podczas gdy w „Śmierci" panuje duch czysto naturalistyczny i wyraźne są wpływy Zoli, to „W jesiennej nocy" Reymont się od Zoli oddala wznosząc się na wyższy stopień moralny i podpatruje analogje zachodzące między zjawiskami przyrody a przejściami psychicznemi swych bohaterów. Natura zlewa się z człowiekiem prawie że w jedną istotę. W tem opowiadaniu już niejedno jest jakoby zapowiedzią „Chłopów". Tu już oglądać można Lipce w minjaturze. Dalszym krokiem prowadzącym do epopeji to nowela „Sprawiedliwie". Tu znajdziesz strony jakby wyjęte wprost z „Chłopów". Opowiadanie krótkie (z któregoby niejeden autor stworzył powieść conajmniej dwutomową) przejmujące pełnią swego tragizmu a olśniewające czytelnika doskonałością techniki. Tu już Reymont świadom jest, że daje tylko ułamek tego, co dać powinien w całości. Tą całością są „Chłopi" — punkt kulminacyjny artyzmu Reymonta. O tej powieści Schoell niejedno już powiedział. A przecież i przy tej sposobności niejedno jeszcze ma do powiedzenia, niejedno z tej głębi wyławia, niejedno w niej odkrywa. Cechuje więc „Chłopów" la „beauté cardinale, la perfection quasi attique" i dostrzeżona przez Valery'ego dwojakiego rodzaju harmonja: widoczna i ukryta, ludzka i boska. Schoell przyznaje wyższość owej harmonii niewidzialnej, snującej się wewnątrz dzieła po trzech jużto od siebie celowo odbiegających jużto misternie i nierozerwalnie złączonych lub splecionych ze sobą płaszczyznach kosmosu, jakiemi są: niebo i ziemia, wieś, człowiek względnie garstka osobników o wybitnych rysach typowo indywidualnych. Płaszczyzny te poeta jużto od siebie oddala, jużto je łączy i ze sobą splata sposobem symfonicznym. Widoczna, zewnętrzna harmonja dokonana podziałem na cztery pory roku podporządkowuje wieś i jednostkę w niej żyjącą niezmiennym prawom roku słonecznego, który dla chłopa zaczyna się od wiosny. Bowiem nadzieje jego, myśli i przeżycia są żywiołowo zrośniete z temi prawami. Tem zaś że całą akcję ścieśnia do jednego roku, przewyższa Reymont Zolę, głęboko zaś pomyślaną i genjalnie przeprowadzoną harmonją — powieściopisarzy rosyjskich. Stosunek Reymonta do naturalistycznej powieści chłopskiej w ogólności a do Zoli w szczególności poświęca Franck L. Schoell ostatnio wydane obszerne studjum, „Étude sur le roman paysan naturaliste: d'Emile Zola à Ladislas Reymont".

W tem miejscu godzi się też i parę słów powiedzieć o tłumaczeniu „Chłopów" dokonanem przez Schoella. Poznał „Chłopów" w oryginale — jako jeniec wojenny w niewoli niemieckiej. Czytał powieść przy pomocy Polaka z Kieleckiego, Tomasza Kucińskiego. Trzeba uwzględnić, że język „Chłopów" daje tłumaczowi niezwykle trudne zadanie do rozwiązania. Schoell wywiązał się — przyznaje to krytyka francuska — ze swego zadania jak najlepiej. W bardzo sumiennej i szczegółowej ocenie tłumaczenia powiada Jacques Renaud (w „Memorial des Deux-Sevres" z 18 i 19 lutego 1927), że Schoell tak dalece wżył się w język oryginału, że czytając jego tłumaczenie „Chłopów" prawie się zapomina o tem, że się ma przekład przed sobą — tak misternie oddać potrafił wszystkie językowe odcienie i subtelności — nie wpadając przytem w manierę.

Sambor. *Herman Sternbach.*

Forst-Battaglia Otto Dr. Die Französische Literatur der Gegenwart (1870 — 1924). Dioskuren Verlag, Wiesbaden 1925. str. 443. 8⁰. (Die Literaturen der Gegenwart).

Książka dr. Battaglji zawiera najpierw ogólne uwagi o współczesnej literaturze francuskiej i jej genezie, przyczem autor stwierdza, że wielką rolę w ukształtowaniu się piśmiennictwa w tym okresie odegrały stosunki polityczne i społeczne, następnie świetna tradycja literacka (najwybitniejsi poprzednicy, począwszy od Villona i Rabelais'go) oraz obce prądy kulturalne. Potem przechodzi do nakreślenia dziejów poszczególnych gatunków literackich, rozpoczynając od zarysu rozwoju filozofji i este-

tyki oraz krytyki literackiej (od Brunetière'a i Lemaitre'a aż do ostatnich studjów Lansona, Lasserre'a i in.). Te uwagi wraz z zawartemi w następnym rozdziale informacjami o najpoważniejszych przedstawicielach historji i innych gałęzi wiedzy są potraktowane całkiem zwięźle — autor umieścił je w tym celu, aby obraz współczesnej twórczości we Francji znalazł w jego książce wszechstronne odzwierciedlenie. Natomiast krytyka literacka, związana silnie z historją literatury, została stosunkowo obszerniej przedstawiona. Teraz dopiero przystępuje dr. Battaglia do dziejów literatury pięknej w latach od 1870 do 1924 włącznie, rozpoczynając od dramatu, by potem przejść do powieści i poezji. Widzimy z tego, że układ materjału nie jest przeprowadzony według okresów, tylko stosuje się do poszczególnych rodzajów literackich.

W rozdziale, traktującym o historji dramatu, szczególną uwagę zwracają sylwetki Claudela, Maeterlincka, Rostanda i Curela. Na uznanie zasługuje też wykazanie istotnej wartości niektórych komedjopisarzy i sprowadzenie ich znaczenia do właściwej miary. Powieść zajmuje oczywiście najwięcej miejsca. Autor omawia wcale szczegółowo powieść naturalistyczną (od Zoli i Maupassanta), idealistyczną, regjonalistyczną i psychologiczną, a najwybitniejszym powieściopisarzom (Barrès, Bourget, France, Duhamel, Gide, Proust, Rolland i inni) poświęca wiele doskonałych uwag. Niektóre zastrzeżenia są jednak potrzebne. Odnoszą się one do stanowiska wobec René Bazin'a, którego autor stanowczo niedocenia; również Fr. Mauriac, chociaż doczekał się zasłużonej pochwały, jest dosyć pobieżnie potraktowany; twórczość bowiem autora „Génitrix", wyróżnia się znamiennie pośród wielu utworów cenionych i utalentowanych pisarzy. W uwagach o powieści, osnutej na tle wielkiej wojny (Duhamel, Dorgelès) brak Pawła Cazin'a — znanego tłumacza na język francuski Paska, Reymonta i Weyssenhoffa — jako autora „Humanisty na wojnie" nagrodzonego przez Akademję francuską. Zdaje mi się, że wybitna powieść regjonalistyczna „La Brière" A. de Chateaubrianta jest również nieco po macoszemu uwzględniona.

Rozdział o poezji, który najwięcej może mógł nastręczyć trudności, wypadł w książce Battaglii doskonale. Autor zanalizował szczegółowo wszystkie ważniejsze kierunki, nurtujące w liryce francuskiej: parnasizm, symbolizm, neoklasycyzm, unanimizm, dadaizm, kubizm i t. p., oraz omówił subtelnie i trafnie wszystkich ważniejszych poetów od Verlaine'a, Rimbauda, Leconte de Lisle'a aż do najmłodszych, jak Cocteau i Reverdy. Na szczególną uwagę zasługują sylwetki Claudela (jako liryka), Pawła Valéry, uważanego przez wielu krytyków za najwybitniejszego poetę lirycznego współczesnej Francji (w każdym razie jest on mało czytany i rozumiany, podobnie jak np. w Niemczech George lub Rilke), Larbauda i in. Z uznaniem trzeba też zaznaczyć, że autor należycie ocenił wielkiego poetę Ludwika Le Cardonnel'a, któremu np. R. Lalou w „Histoire de la littérature française contemporaine" poświęcił jedno zdanie.

Napisanie historji współczesnej literatury francuskiej, któraby była rzetelnem źródłem informacyjnem i pożyteczną lekturą, jest zadaniem niezmiernie trudnem. Albowiem zbyt niedawny jest to okres, aby mógł być oceniony objektywnie, według istotnej wartości. Ponadto produkcja literacka w tym czasie obejmuje bardzo wielu wybitnych, wyrastających ponad przeciętność, pisarzy, których trzeba uwzględnić, należyta zaś ich ocena łączy się oczywiście z dokładnem poznaniem tych licznych prądów i nastrojów, jakie panowały lub panują w owym labiryncie, utworzonym przez twórczość 1870 — 1924 r. Z tych powodów mogą łatwo znaleźć się w dziele o współczesnej literaturze braki i wady, polegające na zbyt pochopnem wywyższeniu lub też pobieżnem i niesłusznem potraktowaniu (nie mówiąc już o pominięciu autorów). Również zdarza się, że krytyk, usiłując dać możliwie kompletny obraz piśmiennictwa, przytacza skrupulatnie całe szeregi samych nazwisk pisarzy. Taka sucha rejestracja nazwisk występuje niejednokrotnie w podręcznikach dziejów literatury, u dr. Battaglii jest także, ale w stopniu umiarkowanym.

Książka napisana jest spokojnie i bez werwy polemicznej; widać w niej prawdziwe dążenie do objektywności. Przytoczone zastrzeżenia, nie umniejszają jej wartości. Wkońcu pragnę zaznaczyć, że lektura pracy dr. Battaglii jest nietylko pożyteczna, ale i sympatyczna. Przyczyną tego, że autor jest także znawcą naszego piśmiennictwa, posługuje się często porównaniami oraz analogjami, zachodzącemi między utworami francuskiemi i polskiemi (np. „Nieboska komedja" i dramat Claudela „La ville" — „M-lle Dax, jeune fille" Farrere'a i „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej). Przy omówieniu zaś twórczości poetyckiej Apollinaire'a wspomina też o wpływie Słowackiego i Zaleskiego.

Stanisław Pazurkiewicz.

Częstochowa.

BIBLJOGRAFJA.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ
ZA MAJ 1927.

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.

Batowski H. Transliteracja alfabetu grażdańskiego. Przew. Bibljogr. 4 n.

Chwalewik E. Zbiory polskie. Archiwa, Bibljoteki, Gabinety, Galerje, Muzea. T. II. Warszawa, 1927. s. 559. Tow. Wyd.

Rozrost Biblj. Jagiellońskiej. Głos. Nar. 144.

Smoleński W. [Bibljografja jego pism] p. Wiek XVIII.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

Teorja.

Handelsman M. Metoda poszukiwań archiwalnych. Archeion 2.

Lange A. Dzieło do napisania. [O powieści]. Kurj. Warsz. 138.

Murry M. J. Literatura i „prawda życiowa". Wiad. Lit. 22.

Stawar A. Kryzys prozy. Dźwignia 2, 3.

Suchodolski B. Indywidualność i indywidualizm. Myśl Narod. 10.

RÓŻNE

Grabowski T. Z zamierzchłych dziejów literatury gdańskiej. Kurj. Poznań. 245.

Handelsman M. Nauka i nauczanie historji nowożytnej w szkole wyższej. Przegl. Historyczny 1926. 1.

Korytowski T. Pochodzenie hymnu „Te Deum". Przegląd Powszechny 520.

Mortkowiczówna H. Podanie o Wandzie. Dzieje wątku literackiego. Warszawa 1927. s. 140. Studja z zakresu hist. lit. pol. nr. 7. [Rec.: Jankowski Cz. Słowo. 130].

Szczepański J. Kultura klasyczna w zarysie. Podręcznik dla szkół średnich. Lwów 1927. Ossolineum. str. 48 .

Zahorska S. Martwota kulturalna a idea kierownicza. Droga 4, 5.

WIEK XVI.

N. Rękopis polski Statutu Litewskiego. Wywiad z p. Al. Chomińskim [właścicielem rękp. z 1550 r.] Epoka 145.

KOCHANOWSKI J. Krzyżanowski J. O spuszczaniu bydła w „Pieśni o Sobótce". (XII. 51). [Prostuje mylne objaśnienie dotychczasowe; spuszczać — doić]. Jęz. Pol. XII. 3.

WIEK XVII.

Opanowanie w r. 1627 przez Marka Jakimowskiego okrętu tureckiego. Wyd. B. Śląski. Poznań 1927. s. 22.

WIEK XVIII.

M. P. Czasopiśmiennictwo pol. w Prusach Wsch.: „Poczta Królewiecka". [1718—20]. Tyg Illustr. 20.

Smoleński W. Monteskjusz w Polsce w. XVIII. nadto Fragment pamiętnika autora i zupełna bibljografja jego pism. Warsz. 1927. Kasa Mianowskiego. str. 104.

WIEK XIX I XX.

Opracowania ogólne.

Battaglia F. O. Polnische Geschichtsschreibung in dem Jahren 1925—6. Odb. z Jahrbücher für Kultur u. Gesch. der Slaven 1927. I. s. 109—144.

Grafczyński K. Prądy literackie w Polsce w w. XIX i XX. Lublin 1927. s. 16. Odb. z „Informatora Urzędnika".

Kridl M. Literatura pol. w. XIX. Cz. II. Wyd. II. Warsz. 1927. Arct. s. 172. Cz. III. s. 343.

Teksty i monografje.

BANDROWSKI KADEN J. Rembieliński J. Niepowołany wychowawca. [„Miasto mojej matki"]. Myśl Narod. 11.

DYGASIŃSKI A. Le feste della vita. Traduzione di F. Damiani e. R. Pollak. Milano 1927. s. 286.

GAŁUSZKA J. Wasilewski Z. Na niwie poetyckiej. (Gałuszka - Bąkowski). Kurj. Pozn. 211.

GOETEL F. Birkenmajer J. „Z dnia na dzień". Ib. 219.

GOSZCZYŃSKI S. Suchodolski B. Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła (1801—1831). Warszawa 1927. s. 313+IX. Studja z zakresu hist. lit. pol. nr. 5.

GROSZEK M. Górski A. Synteza współczesna. Dzien. Pozn. 117. [O „Medytacjach]".

KASPROWICZ J. Balmont K. Poeta duszy polskiej. J. Kasp. Droga 4, 5.

Pawlikowski J. G. J. Kasprowiczowi na pożegnanie. Wierchy. R. IV.

KORZENIOWSKI APOLLO. List ojca Conrada [do K. Szajnochy r. 1859]. Myśl Narod. 10.

KRUSZEWSKA F. Borudzka W. Fel. Kruszewska. Bluszcz 17 nr.

ŁUBIEŃSKA Z BIELIŃSKICH T. Wanda. Tragedja w 5 aktach. Wydał, wstępem i przypisami zaopatrzył prof. J. Ujejski. Warszawa 1927. Bibljoteka zapomnianych utworów dramat. s. 137. [Rec. J. Birkenmajer. Kurj. Pozn. 241].

NAŁKOWSKA Z. Battaglia F. O. Nałkowska. Pol. Litteraire 8.

PRUS B. Furmanik S. Renesans Prusa [O pracy Z. Szweykowskiego]. Tyg. Illustr. 21.

Grabowski T. Rzecz o „Lalce". Kurj. Pozn. 217.

Widerszal M. Jeszcze o „Lalce". Ze wspomnień starego studenta. Kurj. Warsz. 148.

REYMONT W. Briares I. Od Zoli do R. [O pracy F. Schoella]. Kurj. Pozn. 229.

SMOLEŃSKI W. Leśniewski Cz. Poglądy Wł. Smoleńskiego na metodę i zadania historji. Przegl. Historyczny 1026. 1.

SIENKIEWICZ H. Eleuter. Notre Sienkiewicz. Pol. Litteraire 8.

Maver G. La „Trilogia" di E. Sienkiewicz. Rivista di letter. Slave. II. 1. [Rec. Pollak R. Kurj. Pozn. 242].

SŁOWACKI J. Bartoszewicz K. Historja sprow. zwłok Słow. N. Reforma 122.

Kleiner J. J. Słowacki. Dzieje twórczości. Tom IV. Poeta mistyk. Cz. I. s. 398. Cz. II. s. 580. Warszawa 1927. Geb. i Wolff. [Rec. Horzyca. Epoka 166].

Janik M. J. Słowacki. Próba syntezy. Kraków 1927. Spółka Wydaw. s. 111. [Wyd. II].

Majkowski E. Listy Matki Makryny. [32 listy do ks. Ledóchowskiego znalezione w Arch. Archidiecez. w Poznaniu]. Kurj. Poznań. 201.

Skwarczyński A. Estetyka Słowackiego. Droga 4, 5.

STASZIC S. Hahn W. O fragmentach rękopiśmiennych przekładu „Iljady", „Rodu ludzkiego" i „Uwag" do „Rodu ludzkiego" Staszica. Lublin 1926. s. 18. Odb. z Księgi Zbior. „St. Staszic".

TETMAJER WŁ. Na cmentarz nowy. [Wiersz. z teki pośmiertnej]. N. Reforma 122.

TUWIM J. Jankowski Cz. Tuwim w Wilnie. Słowo 115.

WEYSSENHOFF J. Battaglia F. O. Ryszard Schaukal i J. Weyssenhoff. Odb. z Przegl. Współcz. 61. s. 25.

WROŃSKI-HOENE. Kolbuszewski S. Filozoficzne podłoże pedagogji H.-W. Lwów 1927. s. 23. Odb. z „Minerwy Pol." 2.

ZEGADŁOWICZ E. Grabowski T. „Dom jałowcowy". Kurj. Poznań. 221.

ŻELEŃSKI BOY. Mes confessions. Pol. Litteraire 8.

NOTATKI — KRONIKA.

W SPRAWIE POCHODZENIA MICKIEWICZA.

(Odpowiedź prof. M. Kridlowi).

W replice swojej prof. Kridl posługuje się argumentami o charakterze wyłącznie negatywnym. Odrzuca twierdzenie przeciwnika, ale swego nie uzasadnia. O polskości Mickiewicza nikt nigdy nie wątpił, niepotrzebnie więc rzecz tę prof. Kridl akcentuje. Wymija natomiast p. K. zagadnienie zasadnicze: czy Mickiewicz pochodził z rodu litewsko-białoruskiego, oddawna spolszczonego, czy też ze szlachty rdzennie polskiej. Tezy swojej o rdzennie polskiem pochodzeniu Mickiewicza, którą, oile wiem, pierwszy z pośród biografów poety postawił, prof. Kridl nie próbuje nawet udowodnić. P. K. niesłusznie lekceważy pracę prof. B. Dybowskiego. W kilkanaście lat po nim podjął to samo zagadnienie dr. J. Talko-Hryncewicz w cennej rozprawie antropologiczno-etnologicznej p. t. „Szlachta litewska", pomieszczonej w t. XII „Materjałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych", wyd. przez Akademję Umiejętności (1912) [1]. Dochodzi tu Talko-Hryncewicz do tych samych wyników, co B. Dybowski. Niesłusznie również prof.

[1]) Do rozprawy dodano wizerunki czterech typów szlachty litewsko-białoruskiej: Mickiewicza, Kondratowicza, Kościuszki i Moniuszki. Szkoda, że nie dołączono jeszcze odbicia wielce charakterystycznego oblicza Ignacego Chodźki.

Kridl neguje bezwzględnie znaczenie czynnika rasowego w charakterze twórczości pewnego narodu, jego odłamu, czy też jednostki twórczej. Wiadomo np. jak odrębny charakter ma literatura francuska czyli produkt rasy gallo-franko-romańskiej, jak różni się od charakteru piśmiennictwa niemieckiego, produktu rasy germańskiej, a nawet od pokrewnych sobie literatur włoskiej i hiszpańskiej. Odrębność rasowa Conrada odbiła się, jak wiadomo, w jego twórczości; co przyznają sami Anglicy. To są rzeczy powszechnie znane i nie potrzebuję się nad niemi rozwodzić. Otóż i pochodzenie Mickiewicza litewsko-białoruskie nie mogło nie odbić się, nietylko na jego konstytucji fizycznej, ale i na charakterze jego umysłowości (na jego psychice), a więc i na jego twórczości. Pod koniec swoich wywodów prof. Kridl zstępuje ze swego stanowiska i pośrednio zdaje się przyznawać słuszność twierdzeniu o litewsko-białoruskiem pochodzeniu Mickiewicza, które, jak sądzę, nie może ulegać wątpliwości. Dlaczegoż więc otwarcie się nie przyznał, że popełnił błąd, twierdząc w formie kategorycznej, ale gołosłownie, że Mickiewicz był potomkiem szlachty napływowej, a więc rdzennie polskiej, nie zaś tubylczej, litewsko - białoruskiej, narodowo, ale tylko narodowo, spolszczonej.

Gabrjel Korbut.

O CHRONOLOGJĘ I i II CZ. «DZIADÓW».

Rozwój duchowy Mickiewicza w okresie pisania „Dziadów" wileńsko - kowieńskich zaprzecza przypuszczeniu prof. Pigonia [1]), iż II cz. (zobrazowanie obrzędu) powstała wcześniej od I-ej. Najważniejszą rolę w psychice poety odgrywały naówczas dwie siły: miłość do Maryli i etyka („Oda do młodości"). Początkowa harmonja tych sił zachwiała się pod wpływem zawodu miłosnego („Żeglarz"). Harmonję zastąpiła najstraszliwsza w życiu M. rozterka duchowa. Zwrot do mistycyzmu, beznadziejność, myśli o znikomości i niestałości życia, zniechęcenie do niego, oderwanie się od świata realnego i brak oparcia etycznego — wszystko to charakteryzuje M. w tem stadjum („Romantyczność", „Żeglarz"). Cz. I „Dziadów" nie wybiega ponad to, rozsnuwając na tle obrzędu te same stany i nastroje poety [2]). Stąd wniosek, że cz. I należy do powyższego okresu miłosnego. — W następnem stadjum, kiedy odnowione stosunki do zamężnej Maryli (jesień 1821 r.) zdwoiły męczarnie Adama, zaczyna się dokonywać w nim proces, zmierzający do potępienia szczęścia osobistego w imię ideałów etycznych (samozaparcie się i służba dla dobra ogółu). II cz. „Dziadów" jest wynikiem tego procesu. Miłość własna (świadoma czy nieświadoma), usuwająca człowieka z ciernistej drogi ku ideałom etycznym, — została tu potępiona i skazana na pokatę (Józio, Rózia, Dziewczyna, Pan, Widmo). Idea II cz. znalazła swój wyraz w naukach Księdza z IV cz.: „Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi". Bez uwzględnienia żywiołu subjektywnego winy i kary większości osób w cz. II nie dadzą się wytłumaczyć. — O ludowości w traktowaniu win Józia, Rózi i Zosi całkiem już nie można mówić. Jest to dowód, że obrzęd ludowy nie jest „jądrem" dramatu, lecz najodpowiedniejszem tłem dla osobistych wynurzeń poety-mistyka. Jakże tedy tłumaczyć ową zamianę w II cz. księdza Guślarzem, o której mówi prof. Pigoń? Można przypuścić, iż M. już w cz. I miał przedstawić Księdza z racjonalistycznem zacięciem, jak to uczynił w cz. IV. Guślarz z cz. I, któremu „wiara przewodniczy", nie byłby konsekwentny, mówiąc w cz. II: „Przebóg! cóż to za szkarada? I milczy i nie przepada. To jest nad rozum człowieczy!" Gdy zaś później M. zobaczył, że postać księdza wypadnie blado, wrócił do Guślarza, tem więcej, że niekonsekwencja w ustach wieśniaka zbytnio nie razi. — W tem oświetleniu nadal obronną ręką wychodzi chronologja „Dziadów", ułożona przez prof. Kallenbacha [1]).

Piotr Grebiennikow.

¹) Ruch literacki, maj 1927.

²) Ustępy pierwszy i końcowy cz. I odmalowują przeżycia wcześniejsze.

JESZCZE W SPRAWIE OBRAZU EDENU W «NIEBOSKIEJ KOMEDJI».

W zeszycie majowym „Ruchu Literackiego" podjęła p. Zofja Niemojewska-Gruszczyńska rzuconą przezemnie myśl, że obraz Edenu, rozumiany jako pokusa z piekła, ma głębsze znaczenie w „Nieboskiej komedji", ale rozwinęła ją w sposób zgoła niezależny od mego artykułu i odmienny. Nie mam w tej chwili zamiaru polemizować z meritum tych wywodów ani wogóle zastanawiać się, która hipoteza jest bardziej prawdopodobna i trafna. Ponieważ jednak autorka przy końcu swego artykułu podaje trzy argumenty, mające wykazać, że moje przypuszczenie (obraz Edenu = pokusa stworzenia nowej epoki, raju na ziemi) jest mylne, przeto w interesie ewentualnej dalszej dyskusji muszę stwierdzić, że argu-

¹) „Adam Mickiewicz" Lwów 1926.

menty te z mojego punktu widzenia nie mają żadnej siły przekonywującej. I tak — zarzut pierwszy brzmi: „Dekoracja Edenu nie może być tłumaczona jako pokusa uszczęśliwienia ludzkości, gdyż wtedy ze środka piekielnego płynęłaby idea Boża, którą wyrażał głos Anioła: schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, a zbawion będziesz". Otóż zarzut to nie słuszny, wynikający z pomieszania zupełnie różnych rzeczy: litości dla cierpiących, okazywania im miłosierdzia (jest to stanowisko samego Krasińskiego w „Nieboskiej komedji" wobec „ludu") — oraz pokusy obalenia porządku dotychczasowego i stworzenia nowej epoki. — Zarzut drugi opiewa: „Rozmowa z Pankracym toczy się w komnacie, nie może więc być mowy, aby wówczas działała natura jako pokusa". — Jasnem jest, że właśnie, gdy się stanie na mojem stanowisku (iż pokusą jest nie przyroda, lecz marzenie o nowej epoce, raju na ziemi), zarzut ten upada odrazu. — Zarzut trzeci: „Jeśli pada w tej rozmowie (Henryka z Pankracym) zdanie o myślach Męża, tyczących pragnień raju dla ludzkości, to wspomina ono czasy poprzedzające początek dramatu, a więc i otoczenie męża obrazem zwodniczym".— Otóż nie; jak już zwróciłem uwagę w mym artykule, między początkiem poematu, a więc chwilą, gdy piekło wysyła przeciw Henrykowi owe trzy pokusy, a rozmową z Pankracym upłynęło mniej więcej 15 lat — i w tych to właśnie latach Henryk marzył o nowej epoce, aż wkońcu uznał te marzenia za niewykonalne i za pokusę piekielną. — Dodatkowo jeszcze wspomnę, że poparcie dla mej hipotezy odnalazłem świeżo u Mickiewicza: a mianowicie w wykładach paryskich objaśnił on ową trzecią pokusę (obraz Edenu) jako: „l'espoir vague d'un bonheur paradisiaque que l'on voudrait rétablir sur la Terre" (wydanie III-go i IV-go kursu prelekcyj paryskich, sporządzone i ogłoszone przez Wł. Mickiewicza w Paryżu 1914 r. p. t. „Les Slaves"; wykład z 24 stycznia 1843 r. str. 64).

Aleksander Łucki.

CONRADIANA.

(Kolekcje amerykańskie)

W anglosaskim świecie bibljofilskim jedną z najmodniejszych pasyj stanowi gromadzenie Conradianów. Szczególnym popytem cieszą się zwłaszcza rękopisy, pierwsze wydania oraz egzemplarze dedykacyjne. W związku z tem wartość pienieżna niezwykłych lub rzadszych Conradianów stale wzrasta i dochodzi niekiedy do sum wcale poważnych. W tym pietyzmie dla puścizny genjalnego pisarza, Ameryka nie daje się wyprzedzić. Po słynnej licytacji zbioru John'a Quinn'a odbytej w Nowym Jorku w listopadzie 1923 r. a obejmującej rękopisy Conrada, sensację wzbudziła licytacja kolekcji Richarda Curle'a przeprowadzona 28-go kwietnia b. r. przez American Art Galleries, nowojorski instytut aukcyjny. Do tworzenia kolekcji Conradianów przystąpił Curle w 1915 r. Uprosił on Conradia, z którym od 1912 r. pozostawał w zażyłych stosunkach, aby ofiarowywane egzemplarze dzieł opatrywał obszernemi dedykacjami. W ten sposób powstał zbiór bezkonkurencyjny dzięki swej zupełności i doborowi niezwykłych egzemplarzy, obejmujący 224 pozycje, wśród których kilka nieznanych T. J. Wise'mu, bibljografowi Conrada. Dla charakterystyki warto przytoczyć kilka osiągniętych sum. I tak pierwsze wydanie ,,Chance" z 1913 r. (jeden z 50 egz.) sprzedano za Ł. 450, „Fantazję Almayera" z 1895 r. za Ł. 250 ,,Lorda Jima" z 1900 r. za Ł. 210 i t. p. W sumie za cały zbiór osiągnięto prawie Ł. 8.000 t. j. około 352,000 zł. p. Katalog licytacyjny, pod względem bibljograficznym nader wyczerpujący, zawiera 30 reprodukcyj własnoręcznych dedykacyj Conrada. *T. S.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Telefon 91-03.